…ałostronicowy dodatek sportowy

EXPRESS CODZIENNY

Red. Stefan Kiedrzyński Wyd. Stanisław Kmara Kielce, Ks. B. Bandurskiego 13, tel. 12-23. Radom, Żeromskiego 31

10 GR.

Poniedziałek 15 marca 1937 r.

Wojska rządowe cofają się

pod naporem olbrzymich rezerw, czołgów i samolotów

MADRYT. Rada Obrony Madrytu ogłosiła wczoraj następujący komunikat: Wojska powstańcze przeprowadzają w dalszym ciągu gwałtowne ataki na wszystkich odcinkach frontu Guadalajary.

W dniu wczorajszym nieprzyjaciel uruchomił olbrzymie rezerwy i przy pomocy czołgów i samolotów wywarł potężny nacisk na pozycje rządowe.

Oddziały rządowe stawiały dłuższy czas zacięty opór, w końcu jednak zostały zmuszone do cofnięcia się na odcinek drogi, wiodącej z Madrytu do Francji.

Przednie linie rządowe przebiegają obecnie przez miejscowość Trijneque. Mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych, lotnictwo rządowe rozwijało ożywioną działalność.

Przeszło 500 bomb lotniczych zrzucono na okopy powstańcze na odcinku Guadalajara.

AVILA. — Agencja Havasa donosi: Na odcinku Siguenzy wojska powstańcze prowadzą w dalszym ciągu rozpoczęty atak.

Kolumna posuwająca się wzdłuż Tajuny odparła atak oddziałów rządowych. Eskadra czołgów, posuwająca się na drodze do Aragonu zajęła ważny strategicznie pagórek, broniony zacięcie przez międzynarodową brygadę. Kolumna, postępująca wzdłuż rzeki Henares zdobyła w dniu wczorajszym, mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych cztery wsie oraz płaskowyż, panujący nad pozycjami nieprzyjaciela.

Nowa linia frontu przechodzi na odcinku tym przez miejscowość Espinosa de Henares, Copernal i Valhe Grudas.

Akcja zmotoryzowanych jednostek była na odcinku tym utrudniona, z powodu rozmiękłego terenu.

PARYŻ. — Ambasada hiszpańska ogłosiła następujący komunikat:

Według ostatnich doniesień z Walencji, dowódca republikańskich sił powietrznych zawiadomił oficjalnie o godz. 13.30, że dywizja włoska, która podjęła atak na froncie Guadalajara zmuszona została przez lotnictwo rządowe do ucieczki.

Straty tej dywizji mają być jeszcze większe, aniżeli straty, poniesione w dniu poprzednim.

GENEWA. — Do sekretariatu Ligi Narodów wpłynął telegram rządu walenckiego, utrzymujący, że w rejonie Guadalajara znajdować się mają regularne oddziały włoskie.

Telegram twierdzi m. in., że stanowić to ma agresję przeciwko całości terytorium i niezależności politycznej Hiszpanii.

Na str. 2-ej przemówienie płk. Koca na zjeździe działaczy wiejskich

Wielka katastrofa kolejowa

Lokomotywa i 2 wagony spadły z nasypu

PARYŻ. Wczoraj po południu wykoleił się w odległości 30 km. od Bourges pociąg pośpieszny, kursujący na linii Montlucon — Bourges.

Lokomotywa, wagon pocztowy i jeden pasażerski spadły z nasypu.

Jest wiele osób zabitych i rannych. Katastrofa nastąpiła skutkiem szalejącej w tej okolicy burzy.

BOURGES. — Spod gruzów pociągu, który uległ katastrofie, wydobyto 8 zabitych oraz 8 rannych, z czego 2 ciężko.

Trzy wagony są całkowicie zdruzgotane. Akcja ratunkowa trwa. Istnieje obawa, że jeszcze nie wszystkie ofiary katastrofy zostały wydobyte spod gruzów.

PARYŻ. Katastrofa expresu Bourges — Mondore wydarzyła się o godz. 13,10.

Pociąg w chwili katastrofy biegł z szybkością 80 klm. na godzinę. W pobliżu wioski Corquoy znajduje się zakręt, a po obu stronach toru są dość znaczne wyniosłości.

Przyczyną katastrofy było drzewo, obalone przez burzę, które leżało na obu szynach. Maszynista nie spostrzegł w porę przeszkody. Lokomotywa i tender wyskoczyły z szyn, spadając na lewą stronę nasypu. Trzeci i czwarty wagon wykoleił się.

Ogółem w pociągu było 7 wagonów. Trzeci wagon, w którym znajdowali się pasażerowie trzeciej klasy, zbudowany z drzewa, został wtłoczony w poprzedzający go furgon.

Mieszkańcy wioski Corquoy, którzy nadbiegli niezwłocznie na wiadomość o katastrofie, wydobyli przede wszystkim 5 funkcjonariuszy kolejowych, z których 3 odniosło tylko lekkie obrażenia.

Z wagonów, które się wykoleiły, oraz z wagonu 3-ej klasy, który najbardziej ucierpiał, słychać było krzyki i jęki.

W katastrofie utraciło życie, według dotychczasowych danych 9 pasażerów.

O godz. 19 nadjechał pociąg ratunkowy i zaczęto usuwać z toru pogruchotane części wagonu, który najbardziej ucierpiał pod szczątkami którego znajdują się — być może — jeszcze dalsze ofiary.

Kurs prawicowy w Sowietach

Sensacje w związku ze sprawą Rykowa i Bucharina

MOSKWA. „Prawda" poświęca długi artykuł Bucharinowi i Rykowowi, ustalając związek pomiędzy Bucharinem i Rykowem a lewicą komunistyczną, i zaznaczając, że gdyby zwyciężyły ich koncepcje, to „dzieło rewolucji byłoby zgubione".

W ocenie obu kierunków opozycyjnych przez „Prawdę" istnieje znamienna różnica. Lewicę komunistyczną „Prawda" charakteryzuje jako „opętaną, rozbójniczą bandę najemników faszystowskich, krwawych morderców, szkodników, szpiegów i dywersantów", a opozycję prawicową tylko jako „bandę łotrów", nie zarzucając jej szpiegostwa i morderstwa.

Poza tym zasługuje na podkreślenie fakt, że czołowy organ partii rządzącej pomija całkowicie milczeniem „Głos Ludu", domagający się w czasie ostatniego procesu kary śmierci dla przewódców opozycji prawicowej, mimo, że ów „Głos Ludu" znalazł nie tylko miejsce na łamach prasy sowieckiej, lecz spotkał się z jej całkowitą aprobatą.

To zróżniczkowanie obu opozycyj przez „Prawdę" pozwala mniemać z dużą dozą prawdopodobieństwa, że sprawa Bucharina i Rykowa może się skończyć usunięciem ich z partii i z życia politycznego bez dalszych dla nich konsekwencyj.

Z powyższego oświetlenia sprawy Bucharina i Rykowa przez „Prawdę" można przypuszczać, że grupa rządząca postanowiła złagodzić taktykę w stosunku do opozycji prawicowej.

W tutejszych kołach politycznych sądzą, że stosowanie zbyt ostrego kursu wobec opozycji prawicowej nie leży obecnie w interesie reżimu.

Straszliwa tragedia w Lublinie

Dwaj bracia zginęli w tajemniczych okolicznościach

W dniu wczorajszym około godz. 8 rano w mieszkaniu przy ul. Fabrycznej 14 w Lublinie rozegrała się niewyjaśniona dotychczas tragedia, której ofiarą padli dwaj bracia 26-letni Zbigniew i 30-letni Jan Andrzejczakowie.

Pierwszego znaleziono martwego w łóżku, drugi leżał obok na podłodze. Obaj mieli śmiertelne rany od kul rewolwerowych w skroniach.

Jan Andrzejczak, który jest urzędnikiem Państwowego Banku Rolnego w Lublinie, zmarł wkrótce po przewiezieniu do szpitala.

Uchwały Rady Ministrów

W dniu 13 bm. odbyło się pod przewodnictwem pana premiera gen. Sławoj-Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów, na którym przyjęto projekt ustawy w sprawie konwersji i zamiany pożyczek państwowych, samorządowych i gwarantowanych przez Skarb Państwa, wypuszczonych w walutach obcych.

Projekt ten reguluje zagadnienie, przedstawione przez p. ministra Skarbu na posiedzeniu Senatu w dn. 12 bm.

Poza tym Rada Ministrów załatwiła szereg spraw bieżących.

Nowy rząd Finlandii

HELSINGFORS. — Nowy rząd premiera Cajandera składa się z 2 liberałów, 5 agrariuszy i 5 socjalistów.

Konserwatyści i liga patriotyczna są w opozycji, natomiast Szwedzi ustosunkowali się do nowego rządu życzliwie.

Prawe skrzydło liberałów z organem swym „Helsingin Sanomat" jest w opozycji. Do nowego gabinetu weszły czołowe osobistości z partii socjalistycznej, jak Tanner, Voionmaa i Ryoma oraz wybitny przedstawiciel lewych agrariuszy Niukkanen.

Rząd opiera się na większości parlamentarnej, rozporządzającej 143 głosami, jednak prawe skrzydło agrariuszy odnosi się doń bez entuzjazmu, a organ socjalistów „Suoma Social-Demokraati" dążący do rządów większości socjalistycznej, zachowuje stanowisko wstrzemięźliwe.

Pakt niemiecko-francuski

ma być zagwarantowany przez Angiię i Włochy

LONDYN. — W dobrze poinformowanych kołach politycznych Londynu utrzymują, że nota niemiecka da się sprowadzić do następujących 3-ch postulatów:

1) ustanowienie specjalnych gwarancyj Niemiec dla Belgii pod warunkiem, iż gwarancje francuskie będą takie same,

2) utrzymanie w mocy na wzór starego Locarna traktatu o nieagresji między Francją a Niemcami z gwarancją W. Brytanii i Włoch

3) udzielenie przez Francję zapewnienia, że istniejące zobowiązania Francji na wschodzie i południowym wschodzie Europy nie stoją w żadnej sprzeczności z zobowiązaniami jej, wynikającymi z ewentualnego traktatu o nieagresji między Francją a Niemcami, zagwarantowanego przez W. Brytanię i Włochy.

Ogólnopolski zjazd przedstawicieli wsi

odbył się wczoraj w Warszawie

Przemówienie pułk. Koca

Po zorganizowaniu miast Rzeczypospolitej Obóz Zjednoczenia Narodowego pod przewodnictwem pułk. Adama Koca zajął się organizacją wsi, na której w głównej mierze opiera się deklaracja ideowo - polityczna nowego obozu.

W związku z tym wczoraj odbył się w Warszawie ogólnopolski zjazd przedstawicieli wsi.

Uroczystości zjazdowe rozpoczęły się nabożeństwem odprawionym w Katedrze św. Jana przez ks. prob. dr. Kępińskiego.

Natychmiast po nabożeństwie uczestnicy zjazdu skierowali się na plac Teatralny, gdzie oczekiwały ich specjalnie podstawione przez dyrekcję Tramwajów Miejskich wozy tramwajowe. Dziewięcioma wagonami odjechali następnie uczestnicy zjazdu do Belwederu, gdzie złożyli hołd Cieniom Marszałka Józefa Piłsudskiego, a stąd tymiż wozami tramwajowymi udali się na pl. Marszałka Piłsudskiego, gdzie złożyli wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Obrady zjazdu rozpoczęły się o godzinie 13.15 w sali Rady Miejskiej na Ratuszu.

Sala przybrana była zielenią i emblematami państwowymi. Dokoła zwieszały się flagi narodowe i zielone flagi wsi. Nad stołem prezydialnym, na tle dekoracji sztandarowej, widnieje wielki obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Wśród przepełnionej sali dostrzegamy znanych działaczy chłopskich byłych i obecnych posłów i senatorów.

Obrady zagaił i przewodniczył im gen. Józef Galica, który po krótkim przemówieniu [illegible] osił do głosu pułkownika Adama Koca.

Ukazanie się twórcy Obozu Zjednoczenia Narodowego na trybunie wywołało wielki entuzjazm wśród zebranych. Pułkownik Koc wygłosił następujące przemówienie, przerywane burzliwymi oklaskami.

Przemówienie pułk. Koca

Obywatele!

Witam was, Obywatele i i dziękuję za przybycie na dzisiejszy Zjazd.

Jest to pierwszy krok, który czynimy na drodze, jaka doprowadzić nas musi do wydatnego polepszenia sytuacji wsi, zwarcie zorganizowanej i wytężenie pracującej nad pomnożeniem dobra ogólno - narodowego.

Z naszej zbiorowej woli — ma ten Zjazd dzisiejszy zapoczątkować dzieło zorganizowania społeczeństwa wsi w ramach Obozu Zjednoczenia Narodowego, którego siły, prężność działania i planowy wysiłek mają zaważyć na losach naszego Narodu i naszego Państwa.

Deklaracja mówi: — „Społeczna struktura Polski opiera się w swych podstawach na szerokiej masie robotników i włościan. Od losu tych warstw ich dobrobytu jako też kultury i poziomnu obywatelskiego zależy w ogromnym stopniu harmonijny rozwój Polski i Jej przyszłość".

Całe społeczeństwo nie tylko musi to wiedzieć i rozumieć, ale musimy jeszcze wytworzyć takie metody zbiorowej pracy i takie poczucie odpowiedzialności każdego z nas, aby rozpoczynane przez nas dzieło wniosło do życia Narodu nowe pierwiastki twórczej energii i obudziło drzemiące w nim siły.

Nie jest to proste ani łatwe zadanie.

Smutna rzeczywistość

Zdajemy sobie dokładnie sprawę ze smutnej rzeczywistości, w jakiej znajduje się wieś polska.

Widzimy cały obraz Jej gospodarczego i kulturalnego zaniedbania, widzimy biedę chłopską ze wszystkimi jej przejawami i złymi skutkami tego stanu rzeczy dla Państwa. Jednak nie dla rejestracji samej tylko ludzkich krzywd, ani dla pustego lamentowania czy protestów stajemy do zorganizowanej pracy. Będziemy budzić ducha przedsiębiorczości, — szukać nowych dróg, jeżeli stare zawodzą, — zrzeszać i powoływać do organizacyjnej pracy tych wszystkich, którzy tak jak my, szczerze, z gorącym sercem i głęboką wiarą w prawość i skuteczność naszych zamiarów stają do tej odpowiedzialnej ciężkiej pracy.

Jest nas w Polsce wielka, bardzo liczna gromada ludzi, którzy rozumieją potrzeby wsi. Jest nas po wielekroć więcej, niż zebranych dziś w tej sali. Nie było to możliwe zaprosić wszystkich tak jak my czujących działaczy wiejskich. Często nie znamy ich adresów, nie wiemy gdzie są w tej chwili. Do nich też, nieobecnych tutaj zwracam się z apelem do stanięcia wspólnie z nami do szeregów, wyruszających do pracy i walki o lepsze Jutro dla Polski.

Nikt w Obozie naszym nie rości sobie prawa do pierwszeństwa tylko dla siebie. Nikt tu nie stoi u celownika i nie rejestruje czasu zgłoszenia się, ale każdy z nas widzi w innym brata swego, jeśli jest to człowiek równie idei oddany, równie gorąco dla Polski czujący i który stanie razem z nami w jednym szeregu do wspólnej pracy.

I to jeszcze chcę powiedzieć: — życie Narodu nie da się poszufladkować i podzielić na odrębne, zupełnie sobie organizmy. W wielkiej rodzinie Narodu całego nie ma odrębnego życia wsi i całkiem odrębnego od niej życia miast. Te dwie dziedziny życia są ze sobą związane i nie do pomyślenia jest ich traktowanie odrębne jako dziedzin ze sobą nie powiązanych.

Ogłaszam, że Obóz nasz w miastach uczyni wszystko, by przygotować miasta do przyjęcia i wchłonięcia nadmiaru ludności z przeludnionych wsi. Będziemy nad tym wspólnie pracować, by umożliwić ten odpływ ze wsi i zatrzymać proces zubożenia rolnika przez coraz dalsze rozdrabnianie i tak już małych gospodarstw wiejskich.

Przystąpiliśmy do wielkiej pracy: — organizacji Obozu Zjednoczenia Narodowego. W pracy tej nie powinno zabraknąć nikogo z Polaków, którzy we współczesnych warunkach życia całego świata rozumieją potrzebę zpednoczenia najlepszych sił Narodu w walce o lepszą dla Niego przyszłość.

Zdaję sobie dobrze sprawę z trudności, które stoją przed nami. Oświadczam, że wierzę głęboko i czuję to gorąco, że pokonamy we wspólnym wysiłku wszystkie przeszkody, a przyszłym pokoleniom przekażemy drogę już mocno zbudowaną, twardo ubitą i pewną.

Oderwaliście się Obywatele, od swych codziennych prac i trosk i zjechaliście się ze wszystkich Ziem Rzeczypospolitej, by zaświadczyć o swej gotowości wspólnego wysiłku dla ogólnego dobra. Rozpoczynamy tę pracę, zdając sobie sprawę z trudności, jakie piętrzyć się będą przed nami u początku tej drogi Nic nas nie zniechęci ani nas nie powstrzyma.

Będziemy wszyscy bardzo ostrożni w dobieraniu ludzi, którzy na poszczególnych terenach będą prowadzić pracę (Oklaski). Muszą to być ludzie jak najlepsi, najlepiej do tego przygotowani. Dobór ten wymaga przede wszystkim czasu. Pragnę abysmy wszyscy, od początku, rozumieli i zważyli w swych sumieniach potrzebę karności organizacyjnej. W organizacji panować powinna od samego początku atmosfera braterska, wolna od jakichkolwiek intryg czy osobistych ambicji. (Oklaski).

Przypominam: — każdy, kto nasze poglądy podziela, kto wespół z nami pracować pragnie nad zespoleniem Narodu — jest nam przyjacielem, — zupełnie niezależnie od tego, w jakich szeregach przebywał dotychczas (Oklaski).

Obywatele! zadaniem naszym jest siły Narodu budzić. wyzwalać, doskonalić i ku dobru i rozwojowi Polski kierować; twórcze siły ludu polskiego pobudzić mamy do wytężonej pracy w imię dobra całego Narodu i Państwa!

* *

Z kolei przemawiali przedstawiciele ziem południowych centralnych, zachodnich, wschodnich i północnych oraz przedstawicielka kobiet wiejskich. Wszyscy mówcy podnosili rolę wsi, potrzebę konsolidacji, oraz swoją gotowość pracy dla Państwa w myśl wskazań Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Śmigłego Rydza.

Ostatni zabrał głos sam gen. Galica, który w kilkunastominutowym mocnym przemówieniu wezwał wieś polską do wspólnej pracy nad podźwignięciem Ojczyzny i wskazał, że z całym entuzjazmem wieś polska pójdzie krok w krok z Armią Polską, której przewodzi nikt inny jak z „krwi i kości nasz narodowy Syn Chłopski Marszałek Edward Śmigły Rydz".

Na zakończenie odczytano rezolucje, w których zjazd postanawia przystąpić solidarnie do Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Kalendarz dnia

15 MARZEC

PONIEDZIAŁEK
Klemensa w. i Longina
Słowiański: Długomiła i Gościmierza.
Słońca: wsch. 5,52, zach. 17,40
Księżyca wschm. 6,27, zach. 21,48

HISTORIA PODAJE:

1034. Zmarł w Poznaniu Mieczysław II Gnuśny.
1514. Moskale zdradą zdobywają Smoleńsk.
1848. Rozruchy w Krakowie. — Pierwszy dzień powstania w Budapeszcie o wolność Węgier.
1917. Abdykacja ostatn. cara Mikołaja II.
1923. Rada Ambas. uznaje wschod. granice Polski.

Na małej wokandzie...

Osobliwa transakcja

czyli o ludzkiej niewdzięczności

(A. E.) Pan Marian Bajdura zatrzymał na ulicy Fryderyka Pietruszkowskiego.

— Ferdek! — krzyknął. — Dwadzieścia złociszów mnie się od ciebie należy!

— Idź że do choroby! — warknął pan Fryderyk i zgrzytnął ze złości zębami.

Pan Marian pobladł.

— Zębamy na mnie będziesz zgrzytał?

— Będę.

— A moniaczków nie dasz?

— Nie dam.

— No to ci powiadam, że o wiele nie wybulisz tu na miejscu dwudziestu złotych gołą ręką, to nie pójdziesz do domu.

— Pan Fryderyk aż się spocił ze złości.

— Zobaczem czy nie pójdę! — syknął i ruszył naprzód.

Ale pan Marian osadził go w miejscu.

— Wolnego, bracie. Przyjaciel chce z tobą porozmawiać, a ty dęba dajesz? Możebym cię i puścił, ale nie trza było na mnie zębamy zgrzytać.

Żebyś powiedział: Maniek, poczekaj jeszcze z tydzień na te dwie dychy, bo goły jestem — tobym ci nic nie zrobił. A tak to insza para butów. Fondziol ci rozchromolę, cyferblat skuję na ciemny orzech, nogie z pleców wykręcę...

To powiedziawszy, pan Marian począł swe słowa wprowadzać w czyn. A wykonanie było tak solidne, że po niedługim czasie krewki wierzyciel znalazł się przed obliczem sądu grodzkiego, jako oskarżony.

— Rozeszło się nam o to — mówił pan Marian na rozprawie — że ja Ferdkowi za dwadzieścia złociszów swoje śtuczne szczękę sprzedałem.

Że mie tej forsy nie oddał, tobym mu darował Że na mnie z pyskiem wyjeżdżał i od psich wątróbek sobaczył, teżbym mu darował. Ale że na mnie zgrzytał — mojemy własnemy zębamy!... tego już nie mogłem darować, proszę sądu wysokiego.

—o—

Sąd skazał pana Mariana na trzy dni aresztu.

Wesoły kącik

Gruba czy chuda

Jednym mężczyznom podobają się tylko kobiety grube, innym tylko chude. Jedni żądają od kobiety szerokich bujnych bioder, inni wysmukłej linii.

Czem się to tłumaczy?

Tajemnicę męskich upodobań wyjaśniła mi częściowo podsłuchana na ulicy rozmowa dwóch jegomościów. Obserwowali właśnie dwie idące chodnikiem niewiasty, z których jedna kręciła zalotnie bujnie rozwiniętymi biodrami, druga nie kręciła, bo w ogóle bioder prawie wcale nie miała.

— Fajna kobietka ta biodrasta! — westchnął jeden z panów. — Żyć i nie umierać przy takich biodrach.

— Wolę tę chudą — oświadczył drugi.

— Co? Tę bez bioder? Tyka nie kobieta! Co ty w niej widzisz?

— A co widzisz w tej drugiej? Biodra wielkie, że ich objąć nie można. Rąk ci nie starczy.

— Takie biodra, choćby do połowy objąć, też satysfakcja.

— Gadaj co chcesz, wolę chudą. Chuda żona lepiej się kalkuluje. Jak siada, krzeseł nie łamie, wszędzie się zmieści i grunt — mało je.

— Frajer jesteś! Zje ci trochę więcej, ale zaraz ci obliczę, że to taniej wypada. Weźmiesz na przykład żonę chudą. Waży 50 kilo i zje za dwa złote. To cię kilo kosztuje 4 grosze. A gruba będzie ważyć 100 kilo i zje za trzy złote. I tylko trzy grosze na kilogram wypada. Uważasz? Grosz zarabiasz na kilogramie. A poza tym, trza ci wiedzieć, że im kobieta grubsza, tym ma serce lepsze. Bo tłuszcz ją rozleniwia i nie ma siły się złościć, ani wrzeszczeć. I łagodna jest jak anioł.

— Niech sobie będzie anioł, a ja wolę chudą żonę. Elegancki mężczyzna z grubą się nie ożeni.

— Dlaczego?

— Chuda pół dnia na kolanach ci będzie siedziała i kantu na spodniach nie zgniecie. A po grubej ciągle musisz prasować.

Prócz tego gruba, jak gdzie wlizie, to dla ciebie już miejsca niema. W łóżku musisz spać na kancie, w dorożce siedzieć „półgębkiem", w kinie półtora krzesła zajmuje. Co dużo gadać! Żona to bagaż. A bagaż im lżejszy, tym lepszy.

Napoleon Sądek.

Frontem do Morza!

RADIO

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7,15 Dziennik poranny. 7,25 Parę informacji. 7,30 Muzyka (płyty) 8.00 Audycja dla szkół. 8,10—11,30 Przerwa. 11,30 Audycja dla szkół. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Płyty. 12,40 Dziennik południowy 12,50 „Plotki sąsiedzkie" —pogadanka. 13.00—15,00 Przerwa. 15,00 Wiadomości gospodarcze. 15,15 Kwintet Stefana Rachonia 15,55 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 16,15 „Skrzynka językowa". 16.30 Parafrazy fortepianowe znanych melodyj (płyty). 17,05 „Wiedza społeczna a życie społeczne" — odczyt. 17,20 Aleksander Greczaninow: Kwartet G-dur. 17,50 „W gościnie u bobrów" — pogadanka. 18.00 „O naukowej organizacji w Polsce". 18,10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18,45 Program na jutro. 18,50 „Rzutowy czy rzędowy siew" — pogadanka. 19,00 „Wiosna u węglarza" — obrazek z powieści. 19,20 „W kraju wina i czardasza" — audycja w dniu święta narodowego Węgier. 20,05 Recital fortepianowy 20,45 Dziennik wieczorny. 20,55 Pogadanka aktualna. 21,00 „Cola Rienzi" — fragment słuchowiskowy z dramatu Adama Asnyka. 21,30 Mała Orkiestra P. R. 22,00 Koncert symfoniczny w wykonaniu Orkiestry P. R. 23,00—23,30 Muzyka lekka (płyty).

Centrala mebli na Bagnie

Jak robotnicza Warszawa zaopatruje się w meble

Najruchliwszą ulicą Warszawy jest niewątpliwie Bagno, w części między Świętokrzyską i placem Grzybowskim. Autobus przejechać tu może tylko z największym trudem, ustępując częstokroć miejsca załadowanym gratami wózkom, popychanym ręcznie, i robiąc najwyżej po 10 km. na godzinę. Samochód w obawie przed odrapaniem z farby, jeśli już nie mówić o cięższych uszkodzeniach, woli tu w ogóle nie wjeżdżać.

A chodnikami, na ulicy Bagno mogą chodzić tacy tylko, którzy mają zamiar nabyć albo okazyjnie, albo wprost z magazynu, świeżutkie, nowe, dopiero co politurowane meble po cenach najniższych. Nie klienci niech lepiej obchodzą bocznymi ulicami, bo bez najmniejszej przyczyny, w najlepszym wypadku, narazić się mogą na urwanie guzików od palt.

ZA RĘKAW DO SKŁADU

— Państwo szanowne! — woła właśnie jeden z kupców, chwytając jednocześnie młodą kobietę za rękaw, a młodego mężczyzny za klapę u palta. — Do mnie przyjdźcie, proszę!... Mebli mam jak malowanych! Taniej jak u mnie, nigdzie nie dostanie się!...

Zaczepiona para stara się wyrwać, przetłumaczyć, ale to wszystko nie pomaga. Zmysł kupiecki meblarza jest zbyt rozwinięty, żeby pozwolił wypuścić klienta z ręki.

— Nic sie proszę nie targować! Jak wybierzemy, będzie targ! Teraz do mebelki, do okazyjnych i do gotowych...

— Kiedy my panie...

— Szia! Później będzie „ale" i „kiedy", a teraz trzeba wybrać.

Przepychamy się w tłoku za uprowadzaną parą. Wtłaczamy się w najróżnorodniejsze zakamarki, zawalone starymi gratami, przechodzimy przez kilka sklepów i dziesiątki korytarzy i wreszcie dostajemy się do jakiejś ciemnej komórki oświetlonej słabą lampką elektryczną.

PRZYKRE ODKRYCIE

Teraz dopiero wypuszcza kupiec klientów z ręki i spoglądając na nich z triumfującą miną pyta:

— No, teraz proszę mówić co potrzeba?

— Biały kredens kuchenny..

Mina kupca wydłuża się.

— Koniecznie kredens kuchenny? Nie może być co innego?

— Jak może być co innego, kiedy potrzebny jest biały kredens!?

— No, to naprawdę szkoda, bo białe rzeczy we w ogóle nie trzyma się u mnie....

Wyratowana z opresji para stara się już oddalić, ale niestety. Kupiec jest zbyt mądry, żeby wypuścić klientów z ręki. Ma przecież znajomych kupców, którzy handlują wyłącznie białymi meblami. Tam ich zaprowadzi i jeśli transakcja dojdzie do skutku dostanie swoją prowizię.

— Proszę — powiada — pójdziemy do lakierowane mebelki. Jak państwo inaczej nie chcą, to trzeba lakierowane sprzedać.

Tysiące interesów meblarskich na Bagnie mieszczących się jeden na drugim odwiedzają tysiące klientów. Są to przeważnie ludzie biedni, robotnicy, chociaż nietrudno wcale spotkać na bagnie wytworne towarzystwo w futrach.

W jednym z takich interesów spotykamy właśnie przy trzydrzwiowej szafie z lustrem piękną panią w towarzystwie wytwornego przyjaciela.

OJ TE NERWY!

— Żeby nie było targów, żeby państwo byli zadowoleni, żeby sie szafka dobrze trzymała, powiem tylko dwieście siedemdziesiąt złotych.

— Ile?! To przecież w pierwszorzędnym magazynie drożej nie zapłacę!

— A po co pan ma płacić drożej?! Na co to panu? Pan widział ten mahoń? I ten fornir?

Opuszczającą parę chwytają delikatnie za ręce inni sprzedawcy ale pierwszy nie godzi się tak łatwo na ich wyjście.

— Zaraz, proszę państwa, zaraz. Te nerwy są zawsze najgorsze. Jak jaby chciałem sie denerwować, to musiałem bym sprzedawać wszystko za bezcen. Nie wiedziałem, że państwo są tacy nerwowi. Jak tak to proszę płacić dwieście pięćdziesiąt złotych i zabierać szafeczkę na ładne mieszkanko.

Targ w targ wytworna para nabywa szafę za sto dwadzieścia złotych. Na razie jest bardzo zadowolona. O wartości nabytego przedmiotu przekona się dopiero w domu.

Zdarza się jednak często, że na Bagnie, doprawdy dobre rzeczy nabyć można za stosunkowo bardzo niską cenę. Jak się to dzieje?

Z LUDZKIEJ KRZYWDY

Na ogół są to rzeczy używane, ale w bardzo dobrym stanie. Młode jakieś małżeństwo, w pierwszym porywie samodzielności, starało się umeblować, wydali na to wszystkie pieniądze, a potem dopiero życie uderzyło ich po skórze. Mężowi obniżyli pensję, żona przeszła chorobę, długi rosły z dnia na dzień, kupcy przycisnęli, zrobili raz zajęcie potym drugi raz, komornik, licytacja ruina. Piękne meble zlicytowano za bardzo niską cenę. Nabył je kupiec z Bagna, sprowadził do stolarni, kazał odnowić, odpoliturować i jako nowe wstawił do składu. Rzecz prosta, że w ten sposób nabyty towar sprzedawać można po cenach konkurencyjnych.

Reszta rzeczy pochodzi najczęściej z dobrowolnej wyprzedaży ludzi doprowadzonych do ruiny. Meble te są na ogół zniszczone, ale biedny robotnik, który na wielkanoc ma mieć właśnie ślub, korzysta i z takich możliwości.

Starcia z reksistami

BRUKSELA. — Wczoraj wieczorem, w czasie zebrań reksistów w Saventhem i Forest doszło do starć z socjalistami. W rezultacie tych starć w Saventhem poturbowano dotkliwie 15-tu reksistów, a w Forest — 12-tu.

Rozwod słynnego lotnika

Jim Mollison potwierdził wiadomość, iż zażądał od swej żony, znanej lotniczki Amy Johnson, rozwodu.

Amy i ja — dodał Mollison — weźmiemy oddzielnie udział w wyścigu Nowy Jork—Paryż w sierpniu r. b.

Smierć górnika w kopalni

Dnia 13 marca br. o godz. 1-ej w nocy na kopalni „Silesia" upadł kawał węgla na filarze, przygniatając górnika Wincentego Połacioka który poniósł śmierć na miejscu.

Kupon porady prawnej

Lubieżny pasażer na statku

Z jego winy mąż uwiedzionej dostał ataku szału

Prasa angielska podaje wstrząsającą tragedię, która rozegrała się na statku idącym z Londynu do Kopenhagi.

22-letnia pani Gowels, żona Klemensa Gowelsa, wyjechała niedawno za granicę. Była to skromna kobieta, która żyła w odosobnieniu i nigdzie nie bywała. Jej mężowi i znajomym mieszkającym w Kopenhadze z trudem udało się ją nakłonić do opuszczenia na pewien czas ogniska domowego i udania się do Kopenhagi.

Na pokładzie statku pani Gowels silnie dawała się we znaki choroba morska. Z tego powodu nie opuszczała swojej kajuty i brała na noc środki nasenne. Wskutek tego oraz wskutek tej okoliczności, że na statku na noc nie zamykano kajut na klucz, jeden z pasażerów, który zalecał się do pani Gowels, zakradł się nocą do jej kajuty i zgwałcił ją.

Pani Gowels przybyła do Kopenhagi bardzo przygnębiona i nie omieszkała zawiadomić męża pozostałego w Londynie o wypadku, jaki jej się zdarzył na pokładzie statku. Pan Gowels natychmiast przybył do Kopenhagi i po rozmówieniu się z żoną, udał się do hotelu, w którym zatrzymał winowajcę i tak dotkliwie go pobił, że musiano go odwieźć do szpitala.

Władze kopenhaskie dowiedziawszy się o wszystkich okolicznościach sprawy, nie pociągnęły Anglika do odpowiedzialności. Uważały, że ten pobiwszy gwałciciela w pokoju hotelowym, a nie w miejscu publicznym, orzymał satysfakcję i że nie mają potrzeby wtrącać się do nieswoich spraw.

Tragedia nie skończyła się jednakże na tym. Pani Gowels nie mogła się pogodzić z myślą, że została zgwałcona i po kilku dniach odebrała sobie życie. Mąż z wielkiej rozpaczy dostał wstrząsu nerwów i leży obecnie w zakładzie chorych. Stan jego ostatnio na tyle się poprawił, że wniósł skargę na lubieżnego pasażera statku.

Na razie winowajca tej całej tragedii leży w szpitalu. Nie może jeszcze wrócić do siebie po ciosach, jakie mu zadał pan Gowels. Gdy wyzdrowieje powędruje do więzienia, gdzie będzie czekał na rozprawę sądową.

Zalewanie podłogi wodą ma być powodem eksmisji

W konkretnym wypadku powstała kwestia, czy może być wyeksmitowany z mieszkania lokator na tej podstawie, że z jego mieszkania przecieka woda do mieszkania innego lokatora, co powoduje niszczenie lokali.

Wyjaśnia się, iż w świetle orzecznictwa Sądu Najwyższego uznać należy, iż zalewanie podłogi, wskutek czego woda przecieka do mieszkania niżej położonego, jest ważną przyczyną rozwiązania najmu.

Nie jest nawet konieczne, by fakt ten był wynikiem osobistego działania lokatora, natomiast niezbędne jest ustalenie okoliczności zalewania podłogi w jego mieszkaniu.

Manifestacje studentów w Bułgarii

SOFIA. — Zaburzenia studenckie trwają nadal. W dniu wczorajszym 500 studentów sforsowało wejście do gmachu dyrekcji zdrowia publicznego, po czym szereg mówców wygłosił z okien przemówienia, protestując przeciwko profesorom i rządowi.

Wysłano przeciwko manifestantom oddziały policji i szwadron wojska. W wyniku starcia są ranni po obu stronach. Aresztowano 60 osób.

Wczoraj wieczorem studenci manifestowali ponownie na ulicach Sofii, domagając się prawa głosu i przywrócenia postanowień konstytucji.

Policja rozproszyła manifestantów, aresztując około 100 osób. Uniwersytet będzie zamknięty przez dwa dni.

Północna Holandia pod śniegiem

HAGA. Od kilku dni panuje w Holandii śnieżyca, jakiej nie było przez całą zimę.

W północnych częściach Holandii wysokość śniegu dochodzi do pół metra. Temperatura spadła poniżej zera.

Powstała wskutek tego ślizgawica spowodowała szereg wypadków i wstrzymanie ruchu kołowego i przewożenia promami przez kanały.

Samochód wpadł do kanału

HAGA. Z powodu ślizgawicy auto posła czechosłowackiego w Hadze dr. I. Krno potoczyło się do kanału i wpadło do wody.

Znajdujący się w aucie poseł Krno i małżonka jego doznali pokaleczeń i zostali odwiezieni do jednego ze szpitali haskich. Rany nie są poważne. Szoferowi nie stało się nic.

Powódź nie grozi Warszawie

Według danych biura hydrograficznego przy Min. Komunikacji, stan wody na Wiśle utrzymuje się na razie na poziomie 400 cm.

W poniedziałek spodziewać się należy kulminacji na poziomie 420 cm. Z tego powodu nic Warszawie nie grozi, choć w niektórych miejscowościach podwarszawskich zalane są większe obszary, nieochronione i otwarte.

Jak należy przypuszczać, wobec stosunkowo powolnego spływania lodów większej powodzi w r. b. nie będzie.

Wieści z frontu powodziowego

Wskutek topnienia ogromnych mas śniegu, który spadł w ub. środę w okolicach Ostrowa, wylały rzeki Ołobok i Barycz.

Nadbrzeżne łąki i domy, znajdujące się w pobliżu Baryczy, znalazły się pod wodą. Powódź wyrządziła znaczne szkody.

Miejscami ludność sypie wały ochronne, aby zapobiec rozszerzaniu się wylewu rzek.

Krwawa bójka na Politechnice

Wczoraj odbywały się wybory do władz akademickiej Bratniej Pomocy. Podczas akcji wyborczej na Politechnice doszło do bójki. Jeden ze studentów Leon Muszyński został ciężko poraniony. Umieszczono go w lecznicy przy ulicy Hożej 80. Policja wszczęła dochodzenie.

Skóry i tkaniny łupem złodziei

Na szlaku Warszawa Gdańska — Praga złodzieje usiłowali obrabować pociąg towarowy. Z jednego z wagonów skradli worki z pęcherzami.

Służba kolejowa spotkała złodziejów i usiłowała ich zatrzymać. Złodzieje porzucili łupy i rzucili się do ucieczki. Służba kolejowa pogoniła ich. Złodzieje w obawie, że mogą być ujęci, poczęli się ostrzeliwać. Jedna z kul przestrzeliła płaszcz obchodowemu Henrykowi Zielińskiemu. Złodzieje zbiegli.

Również na szlaku Warszawa — Otwock została dokonana kradzież w pociągu. Tu kradzież spostrzeżono dopiero po przybyciu pociągu do Otwocka i stwierdzeniu zerwania u jednego z wagonów plomb.

Jak stwierdzono, łupem złodziejów padły skóry i tkaniny ogólnej wartości 50.000 złotych.



Li-Te, który dokonał w kancelarii urzędu śledczego wstrząsającego odkrycia i który zdołał uciec, błąkał się po ulicach Szanghaju zrozpaczony. Nie mógł bowiem znaleźć nikogo z towarzyszy partyjnych, aby im zakomunikować o swym odkryciu. Nagle spotkał Jakackiego, którego zapytał gdzie zbierają się obecnie przywódcy partyjni, ponieważ ma im do zakomunikowania wiadomość doniosłej wagi. Jakacki zapytał go, co to za wiadomość, ale Li-Te nie chciał go w to wtajemniczyć na ulicy.

162.

Tajemniczy dokument

— Ale dla czego nie chcecie mi teraz powiedzieć, jakiego dokonaliście odkrycia? — Jakacki był niezwykle zaciekawiony.

— Na ulicy, nie mogę wyjąć tego dokumentu, a gdy powiem wam jego treść, to mi nie uwierzycie. Musicie sami przeczytać ten dokument, dopiero wówczas stanie się wszystko dla was jasne. Powiedzcie mi, gdzie znajduje się ten nowy zakonspirowany lokal?

— Ale o co idzie w tym dokumencie? — ciekawość Jakackiego wzrastała z minuty na minutę.

— Nasz kierownik, jest prowokatorem... Li-Te z trudem przeszły te słowa przez usta.

— Kto? — Jakacki zbladł z wielkiego wrażenia, jakie wywarła na nim ta wiadomość.

— Kiang-Ling-Fu... On nas wydał w ręce policji...

— Kiang-Ling-Fu? Ten wyjątkowy człowiek, o duszy czystej jak kryształ, ma być prowokatorem? Udajcie się do zakonspirowanego lokalu. Razem nie możemy tam iść, to by było zbyt niebezpieczne. Lokal znajduje się na przedmieściu Hong-Czu. W pobliżu rzeczki stoi wielka szopa. Zapukacie do niej i podacie hasło „Sun-Yat-Sen". Znajdujący się tam towarzysz, wskaże wam wówczas drogę do klubu. Ja też tam zaraz przyjdę... Ale w jaki sposób wpadł w wasze ręce ten dokument?

— Opowiem wszystko w zakonspirowanym lokalu...

Jakacki pożegnał się z Li-Te i oddalił się. Li-Te chciał pojechać rikszą, ale naraz przypomniał sobie, że nie ma centa przy duszy. Zapomniał poprosić Jakackiego o kilka centów.

Li-Te szybkim krokiem podążył w kierunku przedmieścia Hong-Czu. Mijał brudne, wąskie uliczki, gdzie obdarte bose dzieci dreptały w rynsztokach pełnych błota i prowadziły między sobą zacięte bójki o zgniłe kartofle. W końcu jedno z nich zwyciężało, chwytało „zdobycz" w usta i uciekało z nią..

Li-Tse jeszcze ciągle obawiał się pościgu i z tego względu co kilka chwil instynktownie oglądał się za siebie.

W końcu dotarł do małej rzeczki. W jej pobliżu stała wielka szopa. Li-Te przede wszystkim rozejrzał się uważnie na wszystkie strony. Stwierdziwszy, że nikogo nie ma w pobliżu, zapukał do wielkich drewnianych drzwi i podał hasło „Sun-Jat-Sen".

Niski chińczyk o bardzo wąskich oczach wysunął głowę i ujrzawszy Li-Te, uczynił taką minę, jak gdyby spostrzegł przybysza z tamtego świata.

— Ty? — rzekł zdumiony — żyjesz?

— Widzisz przecież.

— Uciekłeś z więzienia?

— Tak.

— W jaki sposób dowiedziałeś się gdzie znajduje się nasz nowy lokal i kto podał ci hasło?

— Spotkałem Jakackiego.

Przelazłszy przez kilka płotów Li-Te znalazł się w końcu w nowym zakonspirowanym klubie szanghajskich rewolucjonistów. Była to drewniana hala pozbawiona okien. Pod ogołoconym pułapem wisiało kilka zakopconych lampek, które słabo oświetlały halę.

Większość zebranych siedziało na podłodze, ponieważ na umeblowanie hali składało się kilka ławek i mały stolik.

Gdy Li-Te przekroczył próg lokalu, spojrzenia obecnych skierowały się na niego.

— On przecież żyje! Li-Te jest zdrów i cały! — dały się słyszeć pełne radości okrzyki.

— A myśmy przypuszczali, że już dawno odrąbano ci głowę. Rewolucjoniści otoczyli go kołem i silnie ściskali jego dłoń. Ale dla czego jesteś tak nachmurzony? Jakiś dziwny niepokój wyziera z twoich oczu?

Li-Te rozejrzał się po hali. Szukał kierownika, Kiang-Ling-Fu. Kierownik nie znajdował się w hali.

— No, odpowiedz już dla czego jesteś tak niespokojny? Co się stało? — towarzysze obsypywali go pytaniami.

Li-Te milczał jak zaklęty. Czekał na przybycie Jakackiego. Ale zebrani nie dawali mu spokoju, żądali aby natychmiast opowiedział im co się stało.

— W więzieniu dokonałem strasznego, wstrząsającego odkrycia...

— Co za odkrycie? — obecni szeroko rozwarli oczy.

— Gdzie jest Kiang-Ling-Fu?

— Już od kilku dni leży w łóżku. Co, czy tylko jemu możesz przekazać tę wiadomość?

Li-Te nic nie odpowiedział. W tej chwili przybył Jakacki. Wszyscy podbiegli do niego, zasypując go pytaniami:

— Co się stało? Co za straszną wiadomość zdobył Li-Te?

Jakacki nic nie odparł. Zwrócił się tylko do Li-Te i rzekł głosem pełnym zniecierpliwienia:

— Pokażcie ten dokument.

Li-Te rozpiął koszulę, wyjął pognieciony arkusz papieru i zaczął go czytać po cichu, jak gdyby czytał sam dla siebie.

— Co to za dokument? — pytali zdumieni rewolucjoniści.

— Kto dobrze zna charakter pisma Kiang-Ling-Fu, ale nie gdy pisze po chińsku, tylko po angielsku? — zwrócił się Jakacki do zebranych.

— Ja... Ja... — rozległo się kilka głosów.

— Czy to charakter pisma Kiang-Ling-Fu? — zapytał Jakacki, podając im zmiętoszony arkusz papieru.

— Tak, to jego charakter pisma. Ale co się stało?

— Towarzysze, muszę wam zakomunikować straszną wiadomość... — głos Jakackiego mocno drżał. — Li-Te znalazł dokument, z którego wynika, że w naszych szeregach znajduje się prowokator...

— Podajcie jego nazwisko! Kto to jest? — rozległy się głosy ze wszystkich stron hali.

— Prowokatorem tym jest nasz przywódca, Kiang-Ling-Fu. — Jakacki mocno zaakcentował każde słowo. — Przed chwilą pokazałem wam dokument pisany ręką prowokatora...

— To coś strasznego! Nie, to nie możliwe! Kiang-Ling-Fu prowokatorem!? Nasz przywódca miałby być prowokatorem? — tego rodzaju okrzyki przecinały się w powietrzu.

Zebrani zerwali się z miejsc i wpili przenikliwe spojrzenia w Jakackiego, jak gdyby domagali się bliższych wyjaśnień.

— Towarzyszu Jakacki, przeczytajcie nam ten dokument! — odezwał się nagle jeden z rewolucjonistów. — Co tam pisze?

— Słusznie, przeczytajcie nam ten dokument! — pozostali podchwycili to żądanie...

Dalszy ciąg jutro

Nowela

Ferry staje się bezczelny

Ferry, jeden z najzdolniejszych reporterów nowojorskich był bardzo nieśmiały.

Pewnego dnia, gdy szef zwymyślił mu bez powodu, Ferry stracił cierpliwość, oświadczył, że ma dość pracy i zatrzasnął za sobą drzwi.

W wąskim korytarzu nagle zatrzymał się i zaczął się zastanawiać. Pomyślał o Marion.

Nagle otworzyły się jakieś drzwi, z których wysunęła się okrągła twarz redaktora.

— Byłem nieco zbyt brutalny. Ferry bardzo żałuje. Ale ty odrazu nie powinieneś być tak bezczelny. Mam dla ciebie pracę.

— Pańska praca — odparł Ferry — nie interesuje mnie. Nie pozwolę się dłużej obrażać.

— Piękna robota, Ferry. Twoja specjalność. Napaść na bank Colorado. Policja bezrad na. Z pewnością jakaś banda z Chicago. Przeczytaj urzędowe sprawozdanie, odszukaj tych ludzi i przeprowadź wywiad z ich herszterm.

— Nie — oświadczył Ferry — chcę trochę odpocząć. Pan mi już gra na nerwach. Poszukaj pan sobie kogoś innego, dowidzenia!

Ferry udał się do domu i czekał na Marion. Do jej przyjścia przeczytał sprawozdania o napaści we wszystkich gazetach. Policja była na nogach, reporterzy byli zrozpaczeni, gazety wyznaczyły nagrody, magistrat wyznaczył nagrodę, bank obiecał wynagrodzenie, ale gangsterzy zbiegli a wraz z nimi sto tysięcy dolarów.

Gdy Marion przyszła, Ferry znów stał się nieśmiały. Kochał ją ale nie wiedział czy ona mu się odwzajemnia w uczuciach i to go onieśmielało. Mógł ją o to spyać, ale właśnie wypowiedzenie tego pytania przychodziło mu z niezwykłą trudnością.

Gdy przyszła Marion, opowiedział jej o kłótni z szefem, a jednocześnie prosił, aby tym się nie przejmowała.

— To bardzo niebezpieczna wyprawa — oświadczyła. — Nie chciałabym mieć za męża człowieka, którego ciało byłoby naładowane ołowiem.

— Hm — zapytał oszołomiony Ferry — chciałabyś... hm... wyjść za mnie za mąż?

— Nie bądź bezczelny — odparła Marion, gdy Ferry podniósł się i chciał ją objąć.

Ferry nie znał się na kobietach i wziął te słowa poważnie, nie spostrzegłszy wcale błysku radości w jej oczach. Stał się więc znów rzeczowy i zaczął mówić o sprawach zawodowych.

— Jeśli ktoś wie o gangsterach, to tylko Chińczyk, Stephen Lli. Udam się do niego, sądzę że ta wyprawa przyniesie mi wielkie dochody i wówczas ożenię się z tobą, gdy tylko się na to zgodzisz. — Rzekłszy to, udał się do dzielnicy chińskiej.

Stephen Li przyjął z uśmiechem ostatnie trzy dolary Ferryego i oświadczył:

— Przybyła z Chicago banda byłaby dawno za górami i lasami, gdyby nie miała zatargu z miejscowymi bandami. Te przystąpiły do regularnego oblężenia knajpy mieszczącej się na rogu 32 ulicy i 12 avenue, w której znajduje się ban da chicagoska. Nasi gangsterzy żądają wydania łupu zdobytego na obcym terytorium, lub grożą wymordowaniem ich

— A policja? — zapytał Ferry.

— Policja została wezwana przez ludzi z bandy chicagoskiej i czeka na posiłki.

— Muszę się spieszyć — rzekł Ferry — martwy herszt nie udzieli mi wywiadu.

— Weź pan tę ręczną armatkę — rzekł Chińczyk.

Ferry szybko wetknął do kieszeni olbrzymi automatyczny rewolwer, telefonicznie zawiadomił szefa o tym co usłyszał i udał się do wskazanej knajpy.

— Chciałbym pomówić z przywódcą — oświadczył Ferry gangsterom, gdy przestąpił próg knajpy... — Jestem z „Daily Post". Nie stoję w kon takcie z policją.

Mężczyzna, przypominający z wyglądu Hiszpana zbliżył się do Ferryego i przyłożywszy mu rewolwer do biodra, oświadczył:

— Pokazać legitymację prasową.

— Nie mam chęci legitymować się przed panem...

— Liczę do trzech — rzekł Hiszpan — a później...

— Proszę, oto legitymacja — spokojnie Ferry.

Rewolwer zostaje odjęty z jego biodra. Ferry skorzystał z tego, wyciągnął rewolwer strącił lampy, postrzelił trzech ludzi, którzy na niego się rzucili, przekręcił dwa marmurowe sto liki i ukrył się za nimi. Wówczas rozpoczęła się regularna strzelanina.

Ferry wyszedł z tej strzelaniny cało. Został tylko wraz z innymi aresztowany i odwieziony do więzienia śledczego. Przysięgał, że jest reporterem „Daily Post". Wyśmiano go je dnak, oświadczając, że materiał reportera „Daily Post" oddawna został przez policję przekazany redakcji pisma, a on sam znajduje się narazie pod ochroną policji. Dostarczył biografi herszta bandy i dokładnego opisu napaści na bank. Dzięki dzielności tego re portera „Daily Post" jest dotychczas jedyną gazetą, która przyniosła dokładny opis wypadków.

— Gdzie jest ten reporter? — zapytał Ferry.

— Reporter jest tutaj — rzekł oficer policji, otwierając drzwi.

— Idioci, aresztujcie jego, a nie mnie! — wykrzyknął Ferry, ujrzawszy Hiszpana.

— Nie bądź pan bezczelny — a zwracając się do gangstera, rzekł — oto pańska narzeczona i szef, który był nieobecny w redakcji, gdy przekazywaliśmy pańskie sprawozdanie.

Do pokoju weszli Marion i szef Ferryego.

— Ferry — załkała Marion, rzuciła mu się na szyję.

— Precz! — krzyknął Ferry, wyrwał się z jej ramion i jednym susem znalazł się przy gangsterze, który chciał skorzystać z zamieszania i czmychnąć.

— Och Ferry — płakała Marion — nie zaznałam spokoju, dopóki nie przeczytałam twojego sprawozdania.

— Ten bezczelny młodzieniec napisał własną biografię, ja się do tego zupełnie nie przyczyniłem.

— Pomimo to — rzekł szef Ferryego — ty otrzymasz nagrodę i zaraz ożenisz się z tą piękną panią. Do tego dojdą jeszcze wynagrodzenia banku, prasy, magistratu, ale pamiętaj Ferry, nie bądź w przyszłości bezczelny wobec mnie.

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tatiana córka pułkownika żandarmerii Iwanowa i zmarłej przed dwoma laty Polki, zakochała się w młodym bojowcu, Tadeuszu Orlińskim zwanym Sokołem, i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster tejże fabryki zadenuncjował ją w ochranie i Jadwiga Izdebska została niewinnie aresztowana.

Tymczasem Tadeusz przygotowywał zamach na pułkownika Iwanowa, lecz w przeddzień wykonania tegoż został aresztowany. Wobec tego Tania postanowiła sama wykonać zamierzony zamach i pewnego dnia zjawiła się w ochranie w gabinecie swego ojca. Iwanow jednak zdołał wyrwać jej rewolwer z ręki i zmusił ją do powrotu do domu. Towarzysze, nie wiedząc w jaki sposób nastąpił jej powrót do domu, podejrzewali ją o zdradę.

Tadeusz uciekł z gmachu sądu i ukrył się w mieszkaniu matki towarzysza partyjnego, Piaseckiego, straconego przez Moskali. Tu też doniesiono mu o rzekomej zdradzie Tani. Wreszcie postanowiono wezwać ją na sąd partyjny.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partyjnej. Tu wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojowego postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć.

Opracowano szczegółowy plan, który udał się: Izdebska uniknęła śmierci i wydostała się na wolność. Tymczasem stwierdzono, że Tania jest niewinna, oraz że podejrzewanie ją o zdradę jest bezpodstawne.

Tania umówiła się z Tadeuszem i gdy się spotkali od razu zapytała czy ją nadal kocha, gdyż jeden z bojowców powiedział jej, że Sokół interesuje się Izdebską. Nie otrzymawszy jasnej odpowiedzi, Tania szybko odeszła i odtąd Tadeusz nie mógł jej odnaleźć.

Bojowcy postanowili zgładzić generał-gubernatora Skałłona i opracowali dokładny plan zamachu. Jeden z nich w przebraniu rosyjskiego oficera miał znieważyć czynnie konsula niemieckiego. Obrażonemu dyplomacie powinien wyrazić ubolewanie generał-gubernator. Bojowcy więc planowali, że w tym czasie, gdy Skałłon będzie jechać do mieszkania konsula, rzucą na niego bombę.

W tym celu członkini organizacji bojowej, Hanna, wynajęła mieszkanie frontowe w domu przy ul. Koszykowej 13. Okna jej lokalu wychodziły na Koszykową i Natolińską, na której mieszkał konsul niemiecki. Bomby miano rzucić z okien wychodzących na Natolińską. Hanna zameldowała się jako Irena Kozłowska, a Jadzię Izdebską i drugą bojowczynię przyjęła rzekomo do służby.

Nareszcie nadszedł dzień zamachu: ale bomba wybuchła zbyt wcześnie i Skałłon cudem ocalał. Przygnębione dziewczęta spotkały Tadeusza na szosie za miastem, gdzie zdały mu sprawozdanie. Tymczasem Tania, która przypadkowo znalazła się również tam — zauważyła, jak czule Tadeusz rozmawia z Jadzią.

Tania udała się do czwartego komisariatu, gdzie zameldowała o tym, że zamachowcy, którzy rzucili bombę na Skałłona, ukryli się w lasku młocińskim. W rezultacie doniesienia Tani aresztowano w lesie Tadeusza. Tanię sprowadzono do gabinetu Iwanowa, gdzie dowiedziała się o aresztowaniu Orlińskiego. Wiadomość ta uprzytomniła jej haniebność czynu, jaki popełniła. Wyczerpana przeżyciami dnia — zemdlała.

Tadeusza sprowadzono do gabinetu Iwanowa, gdzie nastąpiła dramatyczna konfrontacja z Tanią. Tania zaprzeczyła temu, by Tadeusz miał brać udział w zamachu na Skałłona, zaś Tadeusz odmówił zeznań. Wobec tego polecił Iwanow Grünowi zaprowadzić Orlińskiego do pokoju Nr. 39...

Do tej samej celi, zanim jeszcze Tadeusz zdołał rozejrzeć się, wepchnięto również Tanię.

Tadeusz zrozumiał od razu, w jakim celu to uczyniono. Ściana celi była bardzo cienka, tak że można było wszystko przez nią usłyszeć. W sąsiednim pokoju siedzieli szpicle, którzy słuchali i notowali rozmowę. Gdy Tadeusz odepchnął od siebie Tanię, która błagała go o wybaczenie, stała się nagle rzecz nieoczekiwana.

Przez chwilę stała tak Tania w środku pokoju z rozwartymi oczami, które wyrażały obłęd. Twarz jej była wykrzywiona w przeraźliwym grymasie.

Nagle rzuciła się do drzwi i zaczęła walić w nie głową z taką siłą, że aż zadrżały, a przy tym krzyczała głosem, krew w żyłach mrożącym:

— Bandyci! Zbóje! Otwórzcie!

Tadeusz stał znieruchomiały. Pierwszy raz w życiu, odkąd zna Tanię, widzi ją w tak niepoczytalnym stanie. Sprawia wrażenie człowieka, co postradał zmysły.

Czy aby to nie jest z jej strony pozą, udawaniem? — pomyślał Tadeusz. — Nie, to jest zupełnie niemożliwe! Jej dziki krzyk, bicie głową o ścianę, konwulsje ciała — to wszystko świadczyło, że głęboki wstrząs spowodował ten jej atak nerwowy.

Coś zerwało się w duszy Tadeusza... Zlitował się nad nią. Pogarda i gniew, jaki przed tym miał dla niej, znikły. Zbliżył się do Tani i chciał jej powiedzieć bodaj jedno dobre słowo. Wiedział, że tylko to może ją teraz uspokoić.

Ale w tej chwili otworzyły się gwałtownie drzwi, do celi wpadło dwóch szpiclów, którzy krzyknęli naraz:

— Co się tu stało, ha?

— Panowie lepiej ode mnie zdajecie sobie sprawę z tego, co tu zaszło... — odparł ironicznie Tadeusz.

— Chciał panią pobić? — zapytali szpicle Tanię.

Ale Tania krzyczała nadal dzikim, niesamowitym głosem. Rwała włosy i sukienkę na sobie i dzikimi, wystraszonymi oczami spoglądała wokół siebie.

— Ten mierżawiec chciał panią uderzyć? — powtórzyli pytanie.

Ale Tania rzuciła się na nich z zaciśniętymi pięściami, krzycząc:

— Precz ode mnie, łotry! Precz!

Szpicle ujęli ją szybko pod ramię i wyprowadzili z pokoju.

Tadeusz znów został sam. To, co się teraz działo w jego oczach, mocno go zdziwiło. Ostatnia scena wzburzyła go po prostu. Jeśli z początku miał dla Tani tylko pogardę i nienawiść, teraz dopiero zaczynał rozumieć, co się z nią stało, co przeżyła przez ten czas. Ten atak nerwowy świadczy o tym, że nie grała komedii.

W jakim więc celu wprowadzono ją do tej celi? Co zamierzał Iwanow przez to osiągnąć?

Tadeusz spacerował tam i spowrotem po celi rozmyślając nad wydarzeniami dnia. Nieudały zamach na Skałłona, spacer z Jadzią, najazd kozaków, nagle aresztowanie, potem spotkanie w tych warunkach z Tanią — to wszystko wyczerpało go i wzburzyło.

A jednak postanowił panować nad sobą za wszelką cenę. Drzwi się nagle otworzyły i do celi weszło dwóch żandarmów. Znów wprowadzono go do gabinetu naczelnika ochrany.

Iwanow spogląda na niego teraz zupełnie innym wzrokiem, tak jak gdyby gotów był rozszarpać go na miejscu.

— Ty byłeś kochankiem mojej córki, uwiodłeś ją, prawda?



Oto wasze bohaterstwo, bić skutego, bezbronnego więźnia.

— To moja prywatna sprawa, sądzę, że z zamachem na generał-gubernatora nie ma to nic wspólnego...

— Toś ty ją uwiódł, mierzawiec, a potem mało ci było jednej, polazłeś do innej kobiety... Teraz wiem, kto jest sprawcą upadku mojej jedynej córki... Z tobą uciekła owej nocy z willi w Otwocku... Powiedziała mi teraz wszystko!

Tadeusz milczał. Twarz jego wyrażała niezłomne postanowienie i upór.

— Ale odegrała dobrze swą rolę, ha?... Nienawidzi ciebie, psie jeden, i dla tego ciebie wydała. Teraz żałuje tego, że dała się uwieść przez takiego łotra. Wszystko mi dzisiaj opowiedziała i dlatego wiem już dokładnie, kto rzucał bomby na powóz naszego ukochanego generał gubernatora. Zadyndasz na szubienicy wkrótce, ty psie zapowietrzony... — syczał z sadystycznym zadowoleniem Iwanow. — Ale przed tym zaśpiewasz mi, zaśpiewasz o wszystkim dokładnie. Milczysz jeszcze? Nie wypada ci ze mną rozmawiać? A jednak zaśpiewasz, zaśpiewasz...

Tadeusz spoglądał na Iwanowa wzrokiem pełnym pogardy. Milczał uporczywie — bo i po cóż ma odpowiadać? Po co ma się bronić, skoro droga jego tak czy owak prowadzi na szubienicę.

Tadeusz rozumiał, że teraz będą go strzec i nie uda mu się uciec.

Pogodził się więc ze swym losem, miał tylko jedno pragnienie: zanim go powieszą — dowiedzieć się o tym, że partia wykonała wyrok śmierci, że Iwanow nie żyje już...

— No, kiedy nadejdzie ten wasz dzień zapłaty, jak to śpiewacie w tej waszej piosence? — uśmiechnął się sarkastycznie Iwanow.

— Nadejdzie, na pewno nadejdzie, panie pułkowniku...

— Czy jesteś tego pewien, ha?... Cho, cho, cho, ale pewności siebie nie brak ci.

— Tak, jak po nocy dzień nadchodzi, to prawo natury...

— Cho, cho, cho, nie wiedziałem, że pan zięć jest filozofem także... Zięć, zięć... — powtórzył kilkakrotnie Iwanow, — ujął nagle rewolwer, który leżał na stole, podskoczył do Tadeusza i z całej siły rąbnął go rączką po głowie.

Tadeusz zalał się krwią. Nie mógł jednak nic uczynić. Ręce miał skute kajdankami. Powiedział więc tylko:

— Oto wasze bohaterstwo, bić skutego, bezbronnego więźnia.

Iwanow nacisnął dzwonek. Do pokoju wbiegł żandarm, któremu szef ochrany rzucił rozkaz:

— Zaprowadzić go do ciemnicy! Izolować! Zostawić o chlebie i wodzie!

Tadeusza wyprowadzono z pokoju Iwanowa. Po twarzy jego ściekała krew, krople jej spadły na wyfroterowaną podłogę...

Tadeusz wyszedł z podniesioną głową i głośno zaśpiewał:

„Krew naszą długo leją katy..."

Ale żandarm, który go prowadził, zdzielił go od razu pięścią w twarz. Tadeusz zamilkł.

Ale tylko na chwilę. Krew ściekała po jego twarzy. Z nabrzmiałą twarzą szedł dalej i znów śpiewał na cały głos:

„Nadejdzie jednak dzień zapłaty,
Sędziami wówczas będziem my..."

Ale gdy wszedł do ciemnicy, padł wyczerpany na podłogę.

Między śmiercią a wolnością

Po wyjściu Tadeusza, kazał Iwanow wprowadzić do swego gabinetu Tanię. Ale nie mógł jej badać, bo atak nerwowy jeszcze się nie skończył.

Tania szalała. Rzucała się na wszystkie strony, krzyczała, rwała na sobie suknię, ciskała wszystko, co jej pod rękę popadło. Krzyczała aż do ochrypnięcia, a jej oszalałe oczy omal nie wyskakiwały z orbit...

Iwanow usiłował spoczątku mówić do niej spokojnie, łagodnie, a potem straszył ją szubienicą. Odniosło to wręcz przeciwny skutek. Tania krzyczała jeszcze głośniej:

— To ja zabiłam generał - gubernatora... Zabiłam tego drania Iwanowa. Towarzysze, teraz wybaczcie mi... Źle postąpiłam, jestem podła... Nie zabijajcie mnie. Wszystkich wymorduję, wszystkich carskich sługusów... Jestem córką kata Iwanowa, jego rodzoną córką... Ale moja matka była Polką. Tak, Polką rodzoną.

Iwanow spoglądał na swą córkę, twarz jego poszarzała, próbował ująć jej rękę, a gdy nic nie pomagało, kazał założyć jej kaftan bezpieczeństwa...

Posadzono ją związaną na krześle, usiadł przy niej i usiłował przemówić do niej po ojcowsku. Ale to również nie poskutkowało, z ust Tani padały bez przerwy słowa obelgi dla ojca, dla generał-gubernatora, dla cara „batiuszki"...

Iwanow nerwowo spacerował w swym gabinecie, namyślając się, co ma uczynić. Widząc, że sam nie da sobie rady, kazał wezwać Grüna:

— No, co pan powie? Co zrobić z tą dziewczyną? Może lekarza zawołać?

Grün odrzekł:

— Co tu, panie pułkowniku, lekarz pomoże? Żaden lekarz jeszcze na nerwy nie pomógł. Jedyna rada, to zabrać ją do mego pokoju.

— Chce pan ją znów katować? — zaniepokoił się Iwanow.

— Nie ją, tylko tego Orlińskiego. Niech się przyjrzy jak go katujemy, zaraz się uspokoi. Wpakuję mu kilka igiełek na gorąco i to na pewno najlepiej podziała.

— Ma pan rację... — zgodził się Iwanow.

Dalszy ciąg jutro

Tajemnicze zbrodnie w kasynie

Po wielu trudach udało się zdemaskować zabójcę

Najelegantszym klubem gry w Kanadzie jest Kodiak-bar w Winnipeg. Tu spotykają się ci wszyscy ludzie, którzy są ogarnięci żądzą gier hazardowych. Można tu ujrzeć milionerów, siedzących przy jednym stole ze zwykłymi marynarzami, poważanych kupców obok włóczęgów, córki bogatych Amerykan obok kobiet o podejrzanej przeszłości. Pomimo to w lokalu panuje zawsze dostojny, wytworny spokój. Toteż tym większe wrażenie na wszystkich wywarły napaści rabunkowe na graczy.

Pierwszej napaści dokonano w roku 1918. Ofiarą mordercy padł bogaty przemysłowiec chicagoski, James Sikk, który wygrał w Kodiak-barze ponad 12 tys. dolarów. Gdy przemysłowiec opuścił lokal i znalazł się na ulicy, zbliżył się do niego zamaskowany mężczyzna, zadał mu młotem cios w czaszkę, wyrwał z kieszeni pakiet wygranych banknotów i znikł w ciemnościach nocy.

Pomimo że właściciel lokalu zaangażował najlepszych angielskich i amerykańskich detektywów, nie można było wpaść na trop mordercy. Od ego czasu minęło 6 lat i sprawa poszła już w zapomnienie, gdy przed lokalem odegrała się podobna scena, która tym razem na szczęście nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach. Gdy prokurent Charles Frederic, urzędnik Hudson-Bay Cempany, który wygrał w Kodiak-barze 6000 dolarów, opuścił lokal i wsiadał do taksówki, otrzymał z tyłu cios w głowę. Zanim szofer mógł się wmieszać, napastnik wyrwał prokurentowi z pod pachy teczkę, w której miał wygrane pieniądze.

Nie ulegało żadnej wątpliwości, że napaści na Frederica dokonał ten sam osobnik, który zabił Sikka, a pomimo to nie można było wpaść na jego trop.

W maju 1927 roku dokonano trzeciej napaści. Tym razem łupem napastnika padło 17000 dolarów. Ofiarą jego padł lekarz, John Smith, który został ciężko ranny. Dochodzenie znów nie dało pomyślnych wyników i sprawa została umorzona.

Przed pewnym czasem do właściciela lokalu zgłosił się młody detektyw, Henry Prinay. Oświadczył właścicielowi, że na podstawie wypracowanej przez niego teorii doszedł do przekonania, że przestępca wkrótce dokona nowej napaści. Detektyw zaproponował właścicielowi, aby pozwolił mu grać w barze, i pokrywał jego przegraną, podczas, gdy wygraną mu zwróci, a gwarantuje, że wykryje przestępcę. Ponieważ Henry Prinay był znany ze swej uczciwości, właściciel zaufał mu i zawarł z nim tę szczęśliwą umowę. Od tej chwili Prinay całymi dniami przesiadywał w kasynie i grał ze zmiennym szczęściem. W ostatnich dniach lutego wygrał olbrzymią sumę i zgodnie z umową zwrócił ją właścicielowi. Oczywiście, nikt o tym nie wiedział, tak jak nikt nie wiedział, że jest detektywem i że podczas gry obserwuje wszystkich grających.

1 marca okazało się, że teoria Prinaya była słuszna. Tego wieczora około jedenastej, gdy wygrał około 200.000 dolarów, szykował się do opuszczenia lokalu. Przed wyjściem wszedł jeszcze do baru, wypił kilka kieliszków whisky i wolnym krokiem opuścił lokal. Jak tylko znalazł się na ulicy, usłyszał za sobą przyspieszone kroki. Odwrócił się gwałtownie i ujął za rękę mężczyznę, który już zamierzał wymierzyć mu młotem cios w głowę. Między detektywem a napastnikiem rozgorzała zacięta bójka, której położyli kres nadbiegli szoferzy, pomagając unieszkodliwić przestępcę.

Zatrzymanym okazał się Charles Heliere, mechanik, pracujący w elektrowni w Winnipeg. Początkowo wypierał się winy, wzięty jednak w krzyżowy ogień pytań, przyznał się do zabójstwa Sikka i dokonania napaści na Frederica i Smitha.

Detektyw zapytany na czym polega jego teoria, odparł.

— Poprostu, na zwykłym obliczeniu. Łupem przestępcy padło w roku 1918 12.000 dolarów, w roku 1924 6000 dolarów w 1927 17.000 dolarów. Stąd jasno wynikało, że potrzeba mu było rocznie o 2000 więcej, niż zarabiał. Na podstawie tego obliczenia można było wywnioskować, że wkrótce musi dokonać nowej napaści, i tak się też stało...

Morderca 75 osób

Fantastyczna historia o najlepszym strzelcu

Amerykanom znudziły się już interesy i trzeźwość, szukają romantyki i bohaterstwa. To starają się znaleźć w historii swego kraju, w tych czasach gdy pionierzy stoczyli twardą walkę o byt i coraz nowe wypadki wygrzebuje się z przeszłości, z czasów Dzikiego Zachodu.

Najciekawszą postacią tamtych czasów był niewątpliwie Bill Hickoks, który piastował urząd szeryfa w Hays City w stanie Kensas. Zmarł on w roku 1876, jako 90-letni starzec. Do tego czasu sprzątnął on ze świata 75 ludzi. Współcześni nazywali go najlepszym strzelcem i opowiadali nieskończoną ilość historii, których on był głównym bohaterem.

Pewnego wieczora, gdy Bill Hickoks siedział ze swym przyjacielem Mike Villiamsem, w karczmie, rozległy się na ulicy strzały. Bill natychmiast wybiegł na ulicę i wyciągnął rewolwer. Jakiś przestępca uciekał przed goniącym go tłumem ludzi, ostrzeliwując się. Gdy olbrzym przebiegł obok szeryfa, zmierzył go okiem i podniósł rewolwer. To samo uczynił Bill. Ponieważ był szybszy w ruchach, strzelił pierwszy.

Bill wiedział, że musi się mieć na baczności, ponieważ taki rzezimieszek zawsze miał dobrych przyjaciół, którzy pomszczą jego śmierć. Z tego też względu oparł się plecami ścianę i rozejrzał się wokoło. Nagle zauważył, że z ciemności wyłania się jakiś mężczyzna i z rewolwerem gotowym do strzału biegnie w jego stronę. Bill nie namyślając się długo, pociągnął za cyngiel i postrzelił rzekomego napastnika.

Wskutek tego strzału stracił posadę szeryfa, zastrzelił bowiem swego przyjaciela Mike Williamsą, który wybiegł z karczmy, aby przyjść mu z pomocą, i którego w ciemnościach wziął za przestępcę. Mieszkańcy Hays City uważali, że jest rzeczą bardzo pożądaną, aby szeryf był dobrym strzelcem. Byli jednak zdania, że Bill zbyt często i zbyt gorliwie korzysta z broni i dlatego pozbawili go tego stanowiska.

Pewnego razu, gdy Bill przewoził transport pieniędzy, napadli go czterej bandyci. Gdy z ciemności wyłonili sę bandyci, Bill posiadał w magazynie tylko trzy naboje, ponieważ z nudów zabawiał się po drodze strzelaniem do ptaków. Jak tylko zauważył bandytów, zeskoczył z konia, rzucił się na ziemię i oddał trzy strzały. Ci trzej bandyci, do których strzelił, zostali śmiertelnie ranni. Czwartego zaś obezwładnił w ten sposób, że rzucił w niego rewolwer z taką siłą, iż roztrzaskał mu czaszkę.

Najsłynniejszym wyczynem Billa był pojedynek jednocześnie z 4 cowboyami, z którymi pokłócił się o jakąś drobnostkę. 5 mężczyzn zajęło miejsce na zielonej murawie, czterech z jednej strony, a Bill sam z drugiej. Gdy właściciel knajpy, w której doszło do sporu i który grał rolę sekundanta, przeliczył do trzech, wszyscy jednocześnie wystrzelili. Bill wziął na cel pierwszego cowboya z lewej strony i postrzelił go. Następnie rzucił się na ziemię i oddał jeszcze trzy strzały. Wszyscy 4 cowboye zostali śmiertelnie ranieni, a Bill otrzymał poważny postrzał w ramię.

W roku 1872 brał udział w wojnie domowej po stronie Stanów Północnych. Został wzięty do niewoli, oskarżony o szpiegostwo i skazany na karę śmierci. W jakiś niewyjaśniony sposób udało mu się uciec z więziena i wrócić do swoich.

Bill Hickoks nie zmarł śmiercią naturalną. Został postrzelony przez zajadłego wroga. Pewnego wieczora przybył do klubu karcianego, w którym grano w pokera. Wszystkie miejsca poza jednym były zajęte. A miejsce było wolne z tego względu, że kto by go zajmował, siedziałby plecami do wejścia. Nikt nie chciał z niego skorzystać, ponieważ każdy miał z kimś jakieś porachunki i obawiał się, że go dosięgnąć może skrytobójcza kula.

Również i Bill nie zajął tego miejsca. Na stojąco przyglądał się grającym. W końcu gra tak go wciągnęła, że sam pragnął spróbować szczęścia i zapominając o ostrożności, zajął wolne miejsce. W tej samej chwili wszedł do lokalu jego zajdły wróg, Mac Call, który natychmiast wyjął rewolwer i strzelił. Bill zwalił się na podłogę bez życia.

Co najciekawsze, sąd przysięgłych uniewinnił zabójcę. Był bowiem zdania, że gdyby do klubu wszedł Bill Hickoks i zauważył Mac Calla siedzącego plecami do drzwi, postąpiłby w podobny sposób jak zabójca: również by wyciągnął broń i postrzelił wroga.

69-letni „pan młody"

ożenił się z 21-letnią panną

Panna Helena Garis skończywszy 21 lat, zawiadomiła krewnych, że wychodzi zamąż za 61-letniego Tomasza Howelsa. Pomimo, że narzeczony trzymał się jeszcze bardzo dobrze krewni pragnęli odwieść Helenę od tego szalonego zamiaru. Nic jednakże nie pomogło i panna Garis pewnego dnia została żoną 69-letniego starca.

Obecnie po 21 laach pożycia małżeńskiego, państwo Wewels posiadają 7 dzieci. Najstarszy syn liczy 20 lat i pracuje w hucie. Najmłodszy zaś liczy 8 lat i urodził się wówczas, gdy jego ojciec miał 90 lat.

Od 15 do 75 roku życia Tomasz Howels pracował w kopalni, jako zwykły górnik. Gdy w końcu poszedł na emeryturę, nie mógł usiedzieć bezczynnie, i poświęcił się pracy w ogrodzie i sadzie. Pracował on jako górnik jeszcze wówczas, gdy nie było 8-godzinne dnia pracy i gdy robotnicy pracowali conajmniej 14 godzin na dobę. Długotrwała praca nie przeszkadzała Howelsowi kształcić się w domu. Interesował się matematyką francuskim, niemieckim i nauczył się „prawidłowo" mówić po angielsku, czym się odcinał od wszystkich swoich towarzyszy górników.

Howels tłumaczy swoją jurność i krzepkie zdrowie tym, że zawsze prowadził bardzo normalny tryb życia i nigdy nie zajmował się polityką, co, jego zdaniem, najbardziej szkodzi, skraca życie.

Skazanie fałszerzy

Sąd Okręgowy w Grodnie na sesji wyjazdowej w Słonimie wydał wyrok w sprawie Sergiusza Łamieki, abiturienta gimnazjum białoruskiego w Wilnie i jego ojca, Mikołaja, pochodzących ze wsi Ostrowo, pow. Słonimskiego, oskarżonych o to, że podrabiali odręcznie i puszczali w obieg banknoty 100-złotowe.

Sergiusz Łamieko skazany został na 7 lat więzienia a Mikołaj Łamieko na 3 lata więzienia.

Niezwykły pojedynek

Chciał strzelac z armaty

do swego przeciwnika

Pewien węgierski poseł obraził w tych dniach wyższego funkcjonariusza policji i ten ostatni wyzwał go na pojedynek. Poseł oświadczył gotowość załatwienia sprawy honorowej na zielonej murawie, ale pod warunkiem, że będzie strzelał do przeciwnika z armaty. Twierdził, że jako były artylerzysta zna się i ufa tylko temu rodzajowi broni.

Tak niezwykłe warunki stawiane przez jedną ze stron pragnących pojedynkiem załatwić sprawy honorowe nie należy do rzadkości. W przeszłości gdy pojedynki były na porządku dziennym, odbywały się one często w niezwykłych okolicznościach.

Tak na przykład w zeszłym stuleciu dwaj zapaleni bilardziści Lenfant i Mellani, postanowili strzelać do siebie niezwykłymi kulami, a bilami bilardowymi. Pojedynek ten trwał zaledwie kilka minut. Mellani z taką siłą cisnął w czaszkę swego przeciwnika kulę z kości słoniowej, że ten na miejscu wyzionął ducha.

Tragikomiczny przebieg miał pojedynek między słynnym krytykiem francuskim Saint Beuve, a filozofem Pawłem Dubois. Gdy obaj przeciwnicy stanęli naprzeciw siebie, niebo przesłoniły gęste chmury i spadł rzęsisty deszcz. Saint Beuve ze spokojem otworzył parasol, a drugą wolną ręką celował z pistoletu do przeciwnika. Sekundanci zaprotestowali przeciw temu, ale krytyk oświadczył im:

— Pan Dubois może mnie postrzelić. Ale nie może mnie do tego zmusić, abym nabawił się kataru.

Rzekłszy to, strzelił do przeciwnika. Kula trafiła filozofa w kostkę u nogi, a zwycięzca z roztwartym parasolem oddalił się.

Swego rodzaju sławą cieszyły się warunki pojedynku, które przedłożył słynny niemiecki uczony, profesor Virchow księciu Bismarckowi. „Żelazny kanclerz" czuł się obrażony wystąpieniami profesora Virchowa, który był jego zaciętym przeciwnikiem politycznym, i wyzwał go na pojedynek.

Virchow przyjął sekundantów Bismarcka w swoim laboratorium, gdzie był zajęty badaniem mięsa zatrutego strychniną. Wyraził gotowość załatwienia sprawy honorowej za pomocą pojedynku, wręczył sekundantom małą paczuszkę i oświadczył:

—Jako wyzwanemu, przysługuje mi prawo wyboru broni. Zakomunikujcie panowie księciu, że w tej paczuszce znajdują się dwie kiełbaski. Jedna z nich jest zatruta strychniną druga zaś pozbawiona wszelkich zarazków. Zewnętrznym wyglądem nie różnią się niczym od siebie. Niechaj książę spożyje jedną z kiełbasek ja zaś zjem drugą. Komu przypadnie zatruta kiełbaska, ten będzie pokonany.

Gdy sekundanci zawiadomili Bismarcka o warunkach stawianych przez profesora Virchowa, tamten zrezygnował z pojedynku.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Porażka Sobika
na mistrzostwach Śląska

W drugim dniu ogólnopolskich zawodów szermierczych o mistrzostwo Śląska odbyły się walki w szpadzie panów i we florecie pań.

Po ciekawych walkach, w których startowało 21 zawodników, do finału w szpadzie zakwalifikowało się 8 zawodników. Sensację wywołało wyeliminowanie znanego zawodnika i olimpijczyka Sobika.

Mistrzostwo Śląska zdobył Karwicki (PKS Katowice) przed Jarzębskim (AZS Poznań), Kantorem (WKS Łódź), Zaczykiem (PKS. Katowice) i Kamalą (PKS Katowice).

We florecie pań startowało 14 zawodniczek, z których do finału zakwalifikowało się 8. Pierwsza była Hezrokówna (Rybnik) przed Drohocką (Sokół, Lwów) i Reichmanową (P. K. S. Łódź). Stanoszkówna zajęła piąte miejsce.

Puchar dla pań
projektują Jugosłowianie

Jugosłowiański Zw. Lawn-Tenisowy projektuje urządzenie w roku bieżącym i przyszłym rozgrywek tenisowych dla drużyn kobiecych o puchar środkowo-europejski. Puchar ufundowała królowa-matka jugosłowiańska Maria.

Związek Jugosłowiański projektuje zaproszenie do tego turnieju związków szwajcarskiego, niemieckiego, rumuńskiego i duńskiego. Poza tym wezmą udział drużyny Polski, Jugosławii, Węgier, Czechosłowacji, Austrii i Włoch.

POLACY W TURNIEJU TENISOWYM W CANNES

W dalszym ciągu międzynarodowego turnieju tenisowego w Cannes Polacy uzyskali następujące wyniki:

Tarłowski zakwalifikował się do półfinału, bijąc w ćwierćfinale Garstena 6:3, 6:4.

Do półfinału również weszła Jędrzejowska po zwycięstwie nad Deutsch 5:7, 6:1, po czym Deutsch zrezygnowała z dalszej walki.

Tłoczyński natomiast przegrał w ćwierćfinale do Szweda Schroedera 2:6, 1:6.

NOWI BOKSERSCY MISTRZOWIE NIEMIEC

Po czterodniowych walkach w Bremie tytuły amatorskich mistrzów Niemiec zdobyli w kolejności wag, od muszej do ciężkiej:

Mistrz olimpijski Kaiser (Gladbeck), Wilke (Hannover), Miner (Wrocław), Nuernberg (Drezno), Murach (Schalke), Baumgarten (Hamburg), Pitsch (Pińsk), oraz mistrz olimpijski Runge (Wuppertal).

Frontem do Morza!

HUMOR
W BIURZE

— Zwalniał się pan już z różnych powodów Pomagał pan żonie przy przeprowadzce, miał pan pogrzeb teściowej, ostatnio zaś z racji choroby dziecka! O co teraz chodzi?

— Żenię się, panie dyrektorze!

Z całego świata

Tytuły mistrzów Estonii w walkach grecko - rzymskich zdobyli w kolejności wag:

Looaru, Sumil, Väli, Laane, Frooman, Neo i Palusalu.

*

Czołowi tenisiści jugosłowiańscy Pallada i Puncec odnieśli w Afryce Południowej piękne sukcesy. W Johannesburgu Pallada pokonał pierwszą rakietę Afryki Farquarsona 6:2, 2:6, 1:6, 6:1, 8:6, a Puncec wygrał z Kirby 6:3, 6:2, 2:6, 3:6, 8:6.

*

Na zawodach w Bostonie o mistrzostwa Stanów Zjednoczonych w jeździe figurowej na lodzie, tytuł mistrzowski po raz 9-ty zdobyła Maribel Vinson.

W jeździe pojedyńczej panów zwyciężył Kanadyjczyk Wilson przed Amerykaninem Turner. W jeździe parami mistrzostwo zdobyli Mirabel Vinson—Hill.

Nie będzie wyścigu Warszawa — Berlin
oto rezultat konferencji prezesów

Na konferencji płk. Gebel oświadczył w imieniu zarządu Polskiego Związku Kolarskiego, że jeżeli wniosek łódzkiego okręgu uzyska większość, nikt z uzgodnionej już listy nowych władz nie przyjmie mandatu.

Decyzję tę zarząd motywuje tym, że sprawa wyścigu Berlin — Warszawa była już rozstrzygnięta na konferencji prezesów okręgowych związków i uchwalenie potem innej decyzji dowodzić będzie braku dyscypliny i braku zaufania do władz naczelnych.

Jadzia Wajsówna
otrzymała W. H. N. S. na uroczystym przyjęciu

W sobotę przed południem w lokalu PUWF odbyła się uroczystość wręczenia wielkiej honorowej nagrody sportowej Jadwidze Wajsównie za rok 1936.

Wręczenia nagrody dokonał w imieniu Komisji nadawczej dyrektor PUWF gen. Olszyna-Wilczyński, poświęcając kilka słów motywom, jakie zdecydowały o przyznaniu Wajsównie Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej.

Nadmieniamy, że zgodnie ze statutem Nagrody, Wajsówna otrzymała ją na własność, zdobywszy ją dwukrotnie w ciągu lat 3-ch.

Poza Wielką Nagrodą Wajsówna otrzymała żeton i dyplom pamiątkowy.

Po gen. Olszyna-Wilczyńskim krótkie przemówienia wygłosili płk. Glabisz, inż. Loth, inż. Znajdowski, płk. Arciszewski, mjr. Żołędziowski i red. Sikorski.

Pierwszy mecz Warszawianki
zakończył się zwycięstwem 5:1 nad Gwiazdą

Ligowa Warszawianka, zresztą jedyna drużyna stołeczna w ekstraklasie, po długiej śpiączce zimowej wreszcie ukazała się na boisku. Przeciwnikiem ligowców była twarda i ambitna drużyna robotnicza, Gwiazda.

Ligowcy górowali bezspornie nad a-klasowym zespołem, tym nie mniej gra zwycięzców nie mogła zadowolić. Inna sprawa, że ciężki i błotnisty teren nie pozwolił na rozwinięcie normalnej gry.

W drużynie zwycięzców zabrakło Smoczka, który według kursujących pogłosek wyemigrował znów do Krakowa, gdzie ma zamiar zasilić drużynę Cracovii.

Wracając do meczu wspomnieć jeszcze należy, że do przerwy Warszawianka miała absolutną przewagę i dopiero w drugiej połowie, gdy stan meczu opiewał już 4:1 na korzyść ligowców, robotnicy doszli do głosu. I wtedy nawet wygrali drugą połowę w meczu w stosunku 1:0. W sumie jednak wygrała Warszawianka 5:1.

Sędziował p. Fass. Widzów zebrało się ponad 1.000.

Sensacje „pod koszem"
na emocjonujących walkach o mistrzostwo Polski

POZNAŃ. W piątek rozpoczęły się w Poznaniu mistrzostwa Polski w piłce koszykowej męskiej. Jak już sygnalizowaliśmy, bierze w nich udział 11 drużyn z całej Polski. Za wyjątkiem mistrza Łodzi, który zrezygnował z udziału, reprezentowane są wszystkie okręgi Polski. Walczące drużyny podzielone zostały na 4 grupy. w skład których weszły następujące drużyny:

Grupa I: KPW (Poznań) P. Z. P. (Nowy Bytom) i SK Victoria (Częstochowa).

Grupa II: Cracovia (Kraków), WKS „Śmigły" (Wilno).

Grupa III. KPW „Orzeł" (Warszawa), 2) Sokół-Macierz (Lwów), 3) KS Ciszewski (Bydgoszcz).

Grupa IV. AZS. (Poznań), WKS. (Grodno), LWS. Lubelskie Warsztaty Samolotowe (Lublin).

Pierwszy dzień rozgrywek wyłonił już mistrzów poszczególnych grup. Są to: KPW Poznań, Cracovia, KPW Orzeł (Warszawa) i AZS Poznań. Ci czterej finaliści grać będą z sobą o lokatę od pierwszego do czwartego miejsca w mistrzostwie, drużyny, które zajęły w pierwszym dniu drugie miejsce w swych grupach, walczyć będą również między sobą o 5 do 8 miejsca, wreszcie trzy pozostałe drużyny kompetować będą o 9, 10 i 11 lokatę w mistrzostwie.

Pierwszy dzień żadnych sensacyj nie przyniósł. Faworyci poszczególnych grup zakwalifikowali się, zgodnie z wszelkimi przewidywaniami, do rozgrywek finałowych. Na czele kroczy dotychczasowy mistrz Polski KPW Poznań, które, jakkolwiek nie rozporządza już pełną olimpijską drużyną, gdyż stracił Różyckiego na rzecz miejscowego AZS., jest jednak nadal klasą dla siebie w Polsce i prawdopodobnie **znowu mistrzostwo zdobędzie.**

Silne zespoły — to AZS Poznań i Cracovia. Stanowczo jednak przereklamowanym okazał się mistrz Warszawy KPW Orzeł, składający się, jak wiadomo, w większości z dobrze znanych graczy warszawskiej Polonii. Swój rozstrzygający mecz z Sokolem Macierzą (Lwów) wygrał mistrz Warszawy z największym tylko wysiłkiem, zdobywając decydujące dwa punkty dosłownie w ostatniej minucie. Był to najciekawszy mecz pierwszego dnia. Publiczność brała żywy udział w grze, dopingując zwłaszcza „fair" grających lwowiaków.

Wyniki grupowych spotkań były następujące:

Grupa I: KPW Poznań — PZP (N. Bytom) 55:17 (19:10), KPW — Victoria (Sosnowiec) 68:22 (30:10), W obydwu spotkaniach wyróżnił się szczególnie Grzechowiak (KPW), który zdobył aż 52 punkty. Również wymienić należy znanego boksera Warty Szymurę I, Patrzykonta i Kasprzaka Z. PZP — Victoria44:19 (20:14). Kolejność drużyn: 1) KPW, 2) PZP (N. Bytom), 3) Victoria (Częstochowa).

Grupa II: Cracovia — Śmigły (Wilno) 36:17 (22:9). Punkty dla Cracovii uzyskali: Michalski (10), Miodoński (7), Więckowski (6), Rezich (4), Zdzisławski (3), „Alchemik" i Stanisławski (2), Pluciński i Toliński po 1: dla Wilnian: Rodziewicz (9), Jochimo i Rusiecki po 3, Wilkiewicz (2), Kolejność: 1) Cracovia, 2) Śmigły.

Grupa III: KPW Orzeł —Ciszewski (Bydgoszcz) 32:24 (20:30); Sokół Macierz — „Ciszewski" (Bydg.) 26:25 (14:18). Jeszcze na 3 min. przed końcem zawodów „Ciszewski" prowadził 24:18, załamując się w ostatniej niemal chwili po zdobyciu kilku koszów pod rząd przez Lwowian. KPW Orzeł—Sokół Macierz (Lwów) 24:22 (15:11). **KPW prowadziło początkowo 5:0, lecz Sokoli potrafili** doprowadzić do pierwszego wyrównania 9:9, a następnie 11:11. Do pauzy prowadzi KPW różnicą 4 koszy. Po przerwie gra przybiera na ostrości. Braki techniczne nadrabiają Sokoli ogromną ambicją. KPW prowadzi kolejno 18:14, 18:16, i 20:16, Sokoli podciągają na 21:19 i 21:20 i na kilka minut przed końcem wyrównują na 22:22 przez Sturma i dopiero ostatnia minuta gry przynosi przez Kapałkę ciężko wywalczone zwycięstwo KPW.

Kolejność miejsc: 1) KPW,2) Sokół Macierz, 3) „Ciszewski" (Bydg.)

Grupa IV: AZS (Poznań) — Lub. Warsztaty Samolotowe 50:23 (22:15), AZS — WKS (Grodno) 48:25 (26:10), LWS—WSK (Grodno) 20:13 (9:9). Kolejność 1) AZS, 2) Lub. W. S., 3) WKS Grodno.

W niedzielę, w trzecim i ostatnim dniu mistrzostw odbędą się następujące spotkania: W. K. S. (Grodno) —Victoria (Częstochowa), KPW Poznań — A. Z. S. Poznań, Cracovia —KPW Orzeł (Warszawa), Sokół Macierz — Lub. W. S. (Lubin), K. P. W. Poznań — Cracovia, K. P. W. Warszawa — AZS (Poznań), PZP (N. Bytom) — Śmigły (Wilno).

W dalszym ciągu rozgrywek o mistrzostwo Polski w koszykówce panów osiągnięto następujące wyniki:

Ciszewski (Bydgoszcz) — Victoria — (Poznań) 60:33 (22:19)

PZN. (Nowy Bytom) — LWS (Lublin) 27:19 (19:15).

Sokół Macierz (Lwów) — Śmigły (Wilno) 20:17 (10:4).

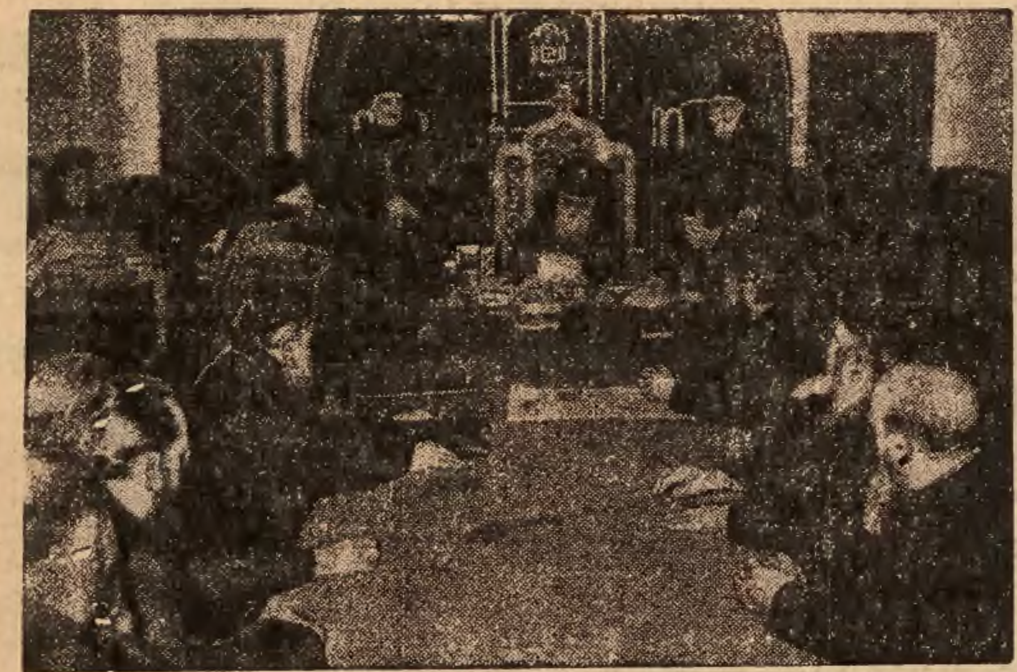
KPW. (Poznań) — KPW Warszawa 36:27 (10:7)

AZS (Poznań) — Cracovia 33:26 (13:14).

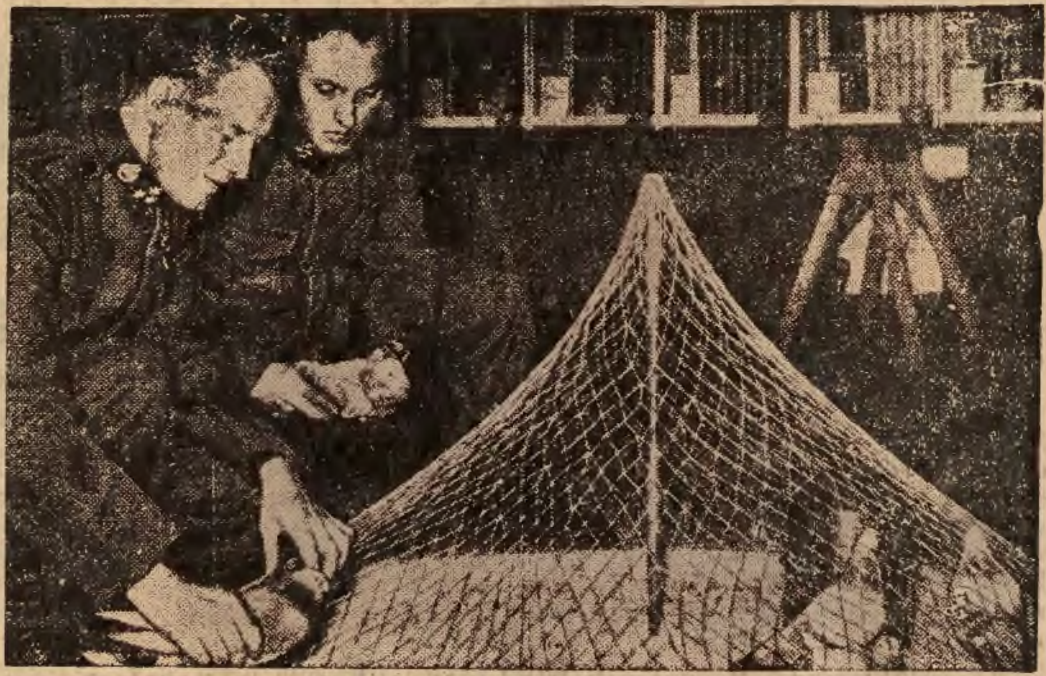
LWS. (Lublin) — Śmigły (Wilno) 53:19 (27:8).

PZP.—Sokół Macierz (Lwów) 34:23 (18:14).

Ciszewski (Bydg.) — WKS. Grodno 35:31 (21:15).



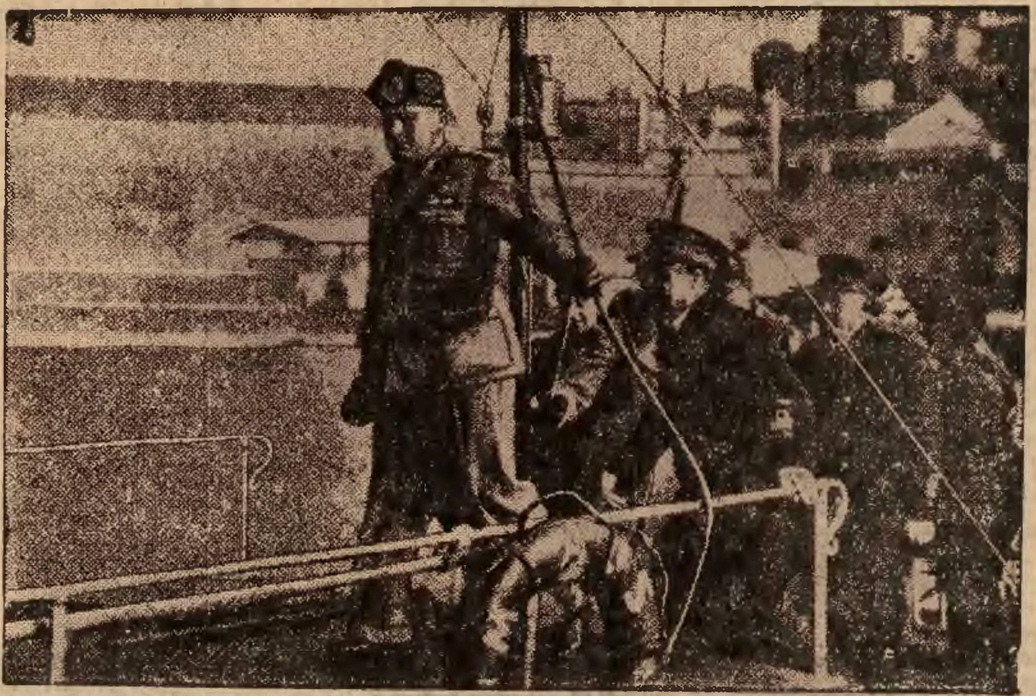
W Bukareszcie pod przewodnictwem patriarchy Mirona Cristea i przy współudziale ministra kultury odbył się synod. Omawiano na nim sprawy bardzo ważne, a mianowicie odseparowanie się księży od polityki.



W Wiedniu odbyła się ostatnio wystawa gołębi pocztowych. Gołębie pocztowe w okresie radia i telegrafu bez drutu odgrywają coraz mniejszą rolę, ale w czasie działań wojennych gołąb pocztowy nieraz oddaje nieocenione usługi.



„Taniec w rękawiczkach". Ostatni szlagier rewii w teatrze „Quirino" w Rzymie. Dodajmy, że taniec ten cieszy się niebywałym powodzeniem.



Mussolini w chwili wejścia na pokład krążownika „Pola", udającego się do dalekiej Libii. Towarzyszą mu wyżsi oficerowie marynarki wojennej.

Tajemnice Ameryki Południowej

Sensacyjne opowiadanie b. oficera armii angielskiej

Podróżnicy, którzy starają się zbadać olbrzymie połacie środkowej Brazylii, natrafiają tam na wielkie niebezpieczeństwa.

Na każdym kroku czyha na nich śmierć, brak wody zmusza ich już po krótkim czasie do powrotu, a gdy któryś z nich jest bardziej wytrwały, to dalszą drogę tarasuje mu gąszcz roślinny, który prawie że umożliwia posuwanie się naprzód. Z samolotów można ujrzeć niekończące się stepy, ciemne lasy, wysokie góry, w których wąwozach kryje się mnóstwo tajemnic. Dzikie te okolice zamieszkują Indianie, którzy są łowcami skalpów.

Kapitan Eric Erskine Lock w tych dniach udał się na wyprawę naukową, zamierzając jako pierwszy dotrzeć do Indian ze szczepu Szabele, mieszkających w górze rzeki Amazonki. Ani jeden biały nie dotarł jeszcze do ich chat. O ich dzikości opowiada się fantastyczne legendy, a zajmowane przez nich terytoria są na mapie Brazylii oznaczone białą plamą, jako dowód, że dotychczas nie zostały jeszcze zbadane. W roku 1927 szczepowi cywilizowanych Indian udało się dotrzeć do terytorium Szabelów. Wysłani wywiadowcy zostali zmasakrowani. Ani jeden z nich nie uszedł z życiem z rąk dzikusów, żądnych krwi.

Szabelowie są łowcami skalpów, podobnie jak Indianie ze szczepu Ivaro, których kapitan odwiedził w roku 1932. Udał się do nich w towarzystwie swojego przyjaciela pułkownika, Jerzego Dyotta i obaj przebywali wśród dzikich cztery miesiące.

Celem kapitana Locka nie jest tylko poznanie obyczajów Szabeli. Pragnie również wykryć tajemnicę tego jeziora Andów, powstałego przez założenie sztucznej tamy, w którym podobno zatopiono olbrzymie skarby, wówczas gdy Hiszpanie zdobywali kraj.

W jaki sposób kapitan Lock zamierza uniknąć niebezpieczeństwa, grożącego mu ze strony dzikich Indian? Przypuszcza, że najdzikszy nawet łowcy skalpów nie zdołają się oprzeć podarkom, które wozi z sobą. Na podarki te składają się przede wszystkim długie noże, sztuczne perły, lusterka, harmonijki, słodycze, papierosy, zabawki i kolorowe sznury.

Wysoki, barczysty, jasnowłosy podróżnik — był poprzednio oficerem armii angielskiej — był w dobrym humorze, gdy opowiadał o niebezpieczeństwach, które na niego czyhają.

— Przypuszczam — oświadczył — że noże, które wożę ze sobą, nie okażą się bumerangami i nie zostaną użyte jako broń przeciw nam. Moje doświadczenie mówi mi, że Indianie ze szczepu Szabele nie będą wcale zdziwieni, gdy nas ujrzą. W dżungli bowiem istnieje doskonała służba wywiadowcza, która za pomocą sygnałów na bębnach i za pomocą ognia komunikuje o zbliżaniu się obcych, jak i o innych niebezpieczeństwach. Indianie opuszczą więc swoje chaty i za krzakami i skałami będą na nas czyhać.

Zamierzam przede wszystkim umieścić w kilku opuszczonych chatach moje podarunki i wrócić do obozu. Następnego dnia znów odwiedzę chaty. Jeśli podarunki znikną, położę tam kilka noży. Gdy znajdę je trzeciego dnia w chatach, poczekam tam. Którego dnia Indianie nie będą mogli oprzeć się chęci, aby nie dotknąć błyszczących ostrych przedmiotów.

Dzięki temu sprostam najniebezpieczniejszej części mojego zadania: nawiążę kontakt z Indianami ze szczepu Szabele. Będę czekał z podarunkami przed jedną z chat i przypuszczam, że w końcu kilku zaciekawionych Indian zbliży się do mnie. Wówczas należy nie być oszołomionym tą wizytą, ale zająć się jakąkolwiek pracą, jak gdyby się w ogóle nie zauważyło zbliżenia się wroga. Dopiero gdy ten wyda na powitanie, jakieś dźwięki, należy spojrzeć na niego i dopowiedzieć pozdrowieniem. Następnie powinno im się wręczyć dalsze podarunki, dając tym do zrozumienia, że ma się względem nich pokojowe zamiary.

Gdy w końcu uda mi się porozumieć się z nimi na migi, będę uważał, że dopiąłem tego, czego pragnąłem. Zdaję sobie sprawę, że jeden fałszywy ruch ręką może mi przynieść śmierć. Zdaję sobie również sprawę, że jeden z tych noży, które im ofiaruję, może ugodzić we mnie.

Jestem jednak optymistą i ufam memu doświadczeniu i szczęściu, które dotychczas nigdy mnie nie opuszczało. Może uda mi się jako pierwszemu wykryć tajemnicę szczepu Szabele, tego najdzikszego szczepu indyjskiego świata, i gdy zaprzyjaźnię się z nimi, opowiedzieć światu pewne rzeczy, które dotychczas uchodzą za groźne legendy. Łowców skalpów mieć za przyjaciół — myśl ta brzmi niezwykle, ale jest dla mnie, który lubi przygody, niezwykle ponętna...

Zabójcy podczas zabawy wiejskiej

skazani przez sąd łódzki

W dniu wczorajszym łódzki Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Łasku rozpatrywał sprawę członka rady naczelnej i kierownika okręgowego łódzkiego Stronnictwa Ludowego Józefa Balcerzaka, oraz czterech członków tego stronnictwa.

Oskarżeni byli o to, że w dniu 15 sierpnia ub. r. po wiecu Str. Ludowego na zabawie wiejskiej wzięli udział w bójce, w której ciężko poraniony został działacz Stronnictwa Narodowego Bolesław Bożek, który zmarł następnego dnia.

Po rozpoznaniu sprawy sąd skazał: Józefa Balcerzaka na 1 rok więzienia, Juliana Kobyłkę — głównego sprawcę Bożka — na dwa lata więzienia, Czesława Grądzkiego na 10 miesięcy, Stefana Materka na 8 miesięcy i Józefa Markowskiego na 6 miesięcy.